Nr. 31. Lwów — Piątek dnia 9 Lutego. **Rok 1894.**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Numer [illegible]
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 5 „
Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd" jest do nabycia we Lwowie [illegible]

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Dziś: św. Apolonii P. | Jefrema
Jutro: św. Scholastyki | Ibnatyja

Adres Redakcyi i Administracyi: **Ulica Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 7 m. 25
Zachód „ 5 „ 7

Długość dnia g. 9 m. 42
Przybyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 8 lutego.

Los węgierskiego projektu o ślubach cywilnych jest już rozstrzygnięty: nie ulega żadnej wątpliwości, że projekt ów przejdzie w sejmie ogromną większością, czego dowodem jest zajście na wtorkowem posiedzeniu, nazwane „próbnem głosowaniem."

Było to ostatnie posiedzenie przeszłorocznej sesyi, dziś zaś zaczyna się pierwsze sesyi tegorocznej. Komisya jurydyczna przestudyowała projekt ślubów cywilnych, nic w nim nie zmieniła i na tem ostatniem posiedzeniu przedstawiła go izbie z wnioskiem, aby projekt wydrukowano i rozdano posłom na pierwszem posiedzeniu nowej sesyi. Ledwo referent komisyi pojawił się na trybunie, zatrzęsła się izba od okrzyków „Eljen!" jak gdyby nie wiedzieć jakie szczęście spadło na węgierski naród. Kiedy referent postawił swój wniosek, powtórzyły się okrzyki i trwały długo, aż zachrypły gardła zapalonych zwolenników kierunku, który Francyę doprowadził do Ravacholów i Vaillantów.

Ale jest zwyczajem we wszystkich parlamentach, że z końcem sesyi kończy się działalność wszystkich komisyi i nowa sesya najpierw się zaczyna wyborem nowych komisyi, które studyują sprawy niezałatwione przedtem. Od tej reguły wolno jednak odstępować w bardzo ważnych i nagłych wypadkach, co też przewiduje regulamin każdego parlamentu. Szło tu więc o to, czy projekt ślubów cywilnych jest bardzo pilnym i ważnym, przynajmniej o tyle, żeby dla przyśpieszenia go godziło się łamać zwyczaj bardzo pożyteczny.

Katolicy i secesyoniści liberalni, którzy z powodu tego projektu wystąpili z rządowego stronnictwa, nie brali udziału w bezładnej dyskusyi, w której na argumenta odpowiadano drwinkami i śmiechem. Kroaci nie przybyli na posiedzenie. Więc tylko jedni koszutowcy zaczęli utarczkę z rządowym obozem, broniąc jedynie tradycyi parlamentarnej, wcale zaś nie [illegible] projektowi ślubów cywilnych. Przedstawiali oni izbie, że przecież zwłoka kilkodniowa nic nie znaczy: następnego dnia nowa sesya wybierze nową, a z tych samych posłów złożoną komisyę, która zaraz nazajutrz może wnieść projekt do izby. Później nieco przyłączyli się do walki tak zwani „narodowcy", czy „niezawiśli", stojący pod komendą hrabiego Apponyi'ego, który właśnie w długiej mowie dowodził, że skoro Węgry tysiąc lat obchodziły się bez ustawy o ślubach cywilnych, to jużci łatwo przebolejà zwłokę tygodniową. Zaczęto go przedrwiwać, on się odcinał i tak wywiązała się kłótnia. Potem głosowano. Przewaga większości nad mniejszością wyniosła około dwiestu głosów. Wniosek referenta komisyi, wniosek rządu, przeszedł więc tryumfalnie. Taką samą większością przyjęty będzie z czasem sam projekt o ślubach cywilnych i dlatego owo głosowanie wtorkowe nazwano próbnem.

Liberalne stronnictwo dlatego tak się śpieszy z załatwieniem tej sprawy, że pod wpływem wieców katolickich wzrasta niezadowolnienie opinii publicznej z niepotrzebnych eksperymentów bezwyznaniowych gabinetu i jego kalwińskiego obozu.

Okoliczności towarzyszące wykonaniu wyroku na Vaillancie dowodzą wielkiej słabości, możnaby nawet powiedzieć wielkiego tchórzostwa rządu i społeczeństwa francuskiego. Nie było tej siły, która płynie z przekonania, że się robi rzecz konieczną, potrzebną i sprawiedliwą. Nikt nie miał odwagi otwarcie wypowiedzieć swego zdania, wszyscy się okłamywali do ostatniej chwili i tak się stało, że stracono zbrodniarza prawie pokryjomo, z tym pośpiechem, który świadczy o chwiejności postanowienia, o braku wiary w sprawiedliwość takiego końca. Nie można tego tłómaczyć obawami rozruchów, bo Vaillant bynajmniej nie był sympatyczny tłumom. Bano się tylko o siebie. Podłożeniem bomby pod magazyn „du Printemps", potem pod merostwo w Wersalu, wreszcie artykułem w dzienniku *Parti Socialiste*, gdzie było powiedziane że „jeśli prezydent republiki nie ułaskawi Vaillanta, to jego drewniany szkielet będzie rozdarty bombą", straszyli anarchiści Carnota, ministrów i cały świat urzędowy stolicy. Więc panowie ci znaleźli się na rozdrożu: dla siebie chcieliby ułaskawienia Vaillanta, ale jednocześnie rozumieli, że się przed całym światem okażą tchórzami. Bo jeśli jest kara śmierci, to jakaż zbrodnia bardziej zasługuje na nią od zbrodni Vaillanta? Godzić na życie kilkuset niewinnych, nawet nieznanych zbrodniarzowi ludzi, ciężko zranić sześćdziesięciu, z których kilku skaleczyć na zawsze, to doprawdy czyn tak łotrowskiej duszy, że współczucia, czy litości być nie mogło, chyba tylko rozsłabienie nerwowe i obawa zemsty.

Rozpuszczono tedy pogłoskę, że w każdym razie egzekucya nie odbędzie się w zapusty, bo w te dni dobry Paryż powinien mieć tylko wesołe rozrywki, a ta tragiczna, jeśli mu będzie dana, to już w poście, ale i to wątpliwe, bo prawie dwa miesiące ubiegły od zbrodni, rozmiary jej i ohyda w oddaleniu zmalała; trzeba było zaraz stracić zbrodniarza, a nie po 58-miu dniach. W niedzielę po południu Carnot przyjął obrońcę Vaillanta, adwokata Labori'ego; słuchał jego próśb o ułaskawienie całe trzy kwadranse i pożegnał go przyrzeczeniem, że w każdym razie długo się będzie namyślał, zanim wyrok podpisze. Labori zaraz powtórzył to reporterom, a w pół godziny potem wszystkie dzienniki o tem doniosły. Tymczasem drugimi drzwiami wszedł do Carnota nadprokurator Bertrand i po chwili wyszedł z podpisanym wyrokiem. Ale do wykonania jego jeszcze nie przystąpiono; cisza była zupełna, żadnych przygotowań, żadnych nikomu rozkazów nie dano. Dopiero o 11-ej w nocy, gdy się rzęsisty deszcz puścił i zmiótł ludzi z ulic, wysłano rozkaz do kata, aby przygotował szafot. O godz. 3-ciej w nocy podniesiono kilka batalionów i szwadronów, którymi otoczono plac de la Roquette. Przy baryerach, zamykających ulice, ustawiono tłumy tajnych policyantów, ubranych po cywilnemu, aby udawali publiczność, tak chciwą widowiska, że nikomu nie chce ustąpić swego miejsca i gotowa jest do krwi walczyć o nie. Niepotrzebne były te ostrożności, bo Paryż spał i tylko strumienie deszczowe płynęły po ulicach. O 4-tej przed świtem zjawił się w więzieniu nadprokurator, pokazał wyrok dyrektorowi, więc zaraz obudzono Vaillanta i rozpoczęła się „toaleta", a o kwadrans na ósmą już wszystko było skończone, i szwadron gwardyi miejskiej galopem powiózł zwłoki na cmentarz.

Paryż, obudziwszy się, ze zdziwieniem przecierał oczy, brał dzienniki do ręki i w nich znajdował tłómaczenie się, że inaczej — niestety! — nie można było postąpić. „Tragiczny koniec był nieunikniony! — woła *Temps*. — Powaga republiki wobec zagranicy, samo istnienie jej zależy od wewnętrznego ładu, od szanowania ustaw, od zapewnienia bezpieczeństwa obywatelom; to są gruntowne powody, dla których trzeba było wprowadzić Vaillanta na szafot, na który też pójdą ci, co zechcą go naśladować!" Tak wszystkie republikańskie dzienniki opłakują nieszczęśliwą konieczność traktowania Vaillanta jako zwykłego zbója i przezto robią go bohaterem, ofiarą racyi stanu, a nie własnej zbrodni. Bardzo to niemądrze i nieuczciwie, ale inaczej być nie może w zgnuśniałem społeczeństwie, które zresztą we wszystkich wypadkach nie umie silnie bronić istniejących stosunków, jak gdyby samo zaczynało wątpić w ich prawowitość i trwałość.

Nie będzie tedy nic dziwnego, jeżeli się sprawdzi zapowiedź Vaillanta. „Będę pomszczony, — rzekł on do nadprokuratora, — ale tych mścicieli już nie pociągniecie na szafot."

Rzeczywiście, jeżeli tak dalej będzie rozkładało się i gnuśniało społeczeństwo, to przyjdzie chwila, w której zwycięska anarchia wystawi Vaillantowi pomnik na placu przed parlamentem. Bo i na cóż się zda urywać głowę jednemu anarchiście, gdy jednocześnie innym wolno publicznie wychwalać jego zbrodnię i stawić go na równi z tymi, którzy się poświęcają dla ludzkości? A właśnie takie apoteozowanie Vaillanta odbyło się w Paryżu w tak zwanym „gmachu ludowym."

Ta potworna uroczystość, na którą z Brukseli przybył wódz anarchistów belgijskich Volders, tak się odbyła: Ogromny tłum napełnił salę i obie galerye; na estradzie zasiedli harsztowie różnych sekt socyalistycznych; wniesiono niemowlę, które parę dni przedtem na świat przyszło; parodyę chrztu wykonano w ten sposób, że w roli kapłana wystąpił dekadencki poeta i socyalistyczny deputowany Clovis Hugues; robił on jakieś kabalistyczne znaki nad dziecięciem, chuchał na nie, a potem rzekł: „W imieniu socyalistycznej republiki i socyalno-rewolucyjnej idei, w imieniu natury, i promiennego słońca, i soków, które w roślinach krążą, i tych gniazd, gdzie ptaki świegocą, w imieniu wszelkiej sprawiedliwości naturalnej i wszelkiej prawdy, którą się rządzą istoty, żyjące na łonie natury, chrzczę ciebie i błogosławię tobie". Tę formułkę chrztu socyalistycznego zaraz uznano za bardzo dobrą i postanowiono używać jej w religijnych obrzędach bałwochwalstwa socyalistycznego. Potem zaczęły się mowy, w których przepowiadano rychłe zburzenie teraźniejszych małżeństw, oraz tryumf powszechnej komuny, obejmującej całą Europę. W tej oborze nie będzie podziału na narody, ani na warstwy; nie będzie bogatych, ani ubogich; każdy będzie posiadał wszystko i zarazem nic; żadnej władzy, podatków, urzędników, wojsk, deputowanych i policyantów nie będzie, jak również małżeństw i wszelkich innych „głupstw". Następnie znany na paryskim bruku anarchista Guerde odsłonił dużą fotografię Vaillanta w ramie z palmowych liści i zawołał: „oto obraz męczennika, któremu hołd oddajmy!" Więc zaczęto kłaniać się przed fotografią, a ci, co stali dalej, machaniem rąk i wrzaskami okazywali swe zadowolnienie, że socyalistyczna religia ma już świętych. W końcu wszyscy poszli do szynków.

KORESPONDENCYE.

Wiedeń 4 lutego.

Ostatnie wysilenia robimy, ażeby się zabawić. Lód stopniał, wielkie bale minęły, do specyalnych kostiumowych wieczorów z szaleństwami, zwanemi grzecznie: dowcipem, do artystycznych „Gschnasów" — jak brzmi terminus loci — wstęp po 20—25 zł. dostępny jest tylko pewnej małej liczbie śmiertelników — jeszcze jedna reduta w operze, jeszcze kilka maskarad z programem już nie nowym u Schwendera, w Sofiensäle — i piękne sny nocy zimowych uleciały.

Znałem poczciwego Wiedeńczyka, który zwykł był w lutym najsumienniej palić wszystkie gwiazdy, ordery, kotyliony, wszystkie bilety różowe i ze złoconemi rąbkami, wszystkie westchnienia rymem i prozą, słowem wszystkie ślady grzechów, rozczarowań, szałów grudniowych i styczniowych. Zgromadzał kilku znajomych i urządzał autodafé, spijając na pociechę poncz i szampan. Szczęśliwi ludzie, którzy tak mało duszy wkładają w swoje zabawy, że byle rozstali się z ich pamiątkami, żadnych nie mają cierpień więcej, ani reminiscencyi — a może nieszczęśliwi!

Ogół w epoce karnawałowej przecież ulega wpływom tej atmosfery perfum, rozświetlonej blaskami klejnotów, mieniącej się różowo, niebiesko i biało we wszystkich gamach tych trzech kolorów, tej atmosfery, która jest wielką hypnotyzerką zimnego rozsądku i budzi kwaśne nastroje i niewczesne zapały. Jakże tu myśleć o polityce, o tramwajach, o wodzie dla Wiednia, o nowych wyborach! W śródmieściu — jak wiadomo — opróżniony jest mandat po zmarłym niedawno pośle do Rady państwa adwokacie drze Jaquesie. Wymieniano różnych kandydatów, między innymi i burmistrza i wiceburmistrza, ale zdaje się, że utrzyma się tylko jakiś reprezentant wielkiego przemysłu i handlu.

Sprawa wyboru tak samo posuwać się nie może i rozstrzygnąć, jak kwestya tyle omawianej ordynacyi wyborczej, co do której złożył onegdaj namiestnik hr. Kielmansegg bardzo ważne oświadczenie w komisyi sejmu dolno-austryackiego, „że rząd dziś na bezpośrednie wybory w gminach wiejskich godzić się nie może, że jednak po dokładnych studyach w tym kierunku zarządzonych może przychylić się do żądań posłów z kuryi gmin wiejskich."

Niepłodność obrad sejmowych i kłótnie rady gminnej—innej nazwy na posiedzenia jej nie mam — równoważy po części agitacya prywatna, która wielkie kwestye omawia w zebraniach towarzystw i na zgromadzeniach ludowych.

Stowarzyszenie urzędników austryackich wysłało deputacyę do ministrów Windisch-Graetza, Plenera, Jaworskiego, Welsersheimba i Bacquehema i do prezydenta trybunału rachunkowego hr. Hohenwarta z prośbą o podniesienie płac urzędników klas 8—11. Przyznać potrzeba, że agitacyę o polepszenie bytu mocno upośledzonych urzędników rozpoczęto w czas odpowiedni, bo rząd sam nosi się z zamiarem reform w tym względzie. Wszyscy też ministrowie przyjęli deputacyę najuprzejmiej. Plener wskazywał wprawdzie na stan finansów, nie pozwalający na większe wydatki, zarazem jednak przyrzekł stanowczo żądania uwzględnić wedle możności, jedno po drugiem.

Inną akcyę rozwinęła izba adwokacka. Prezydent sądu karnego hr. Lamezan w memoryale niedawno ogłoszonym bardzo cierpką napisał był krytykę obrońców wogóle, a zwłaszcza występujących przed sędziami przysięgłymi. Izba adwokacka na walnem zgromadzeniu ostatniego dnia ubiegłego roku po namiętnej dyskusyi, w której wyrzucano prezydentowi Lamezanowi i ton jego memoryału i jego twierdzenia, przyjęła rezolucyę, którą wręczy ministrowi sprawiedliwości, a która brzmi dosłownie tak: „Austryacka izba adwokacka wyraża swój żal najgłębszy z powodu referatu prezydenta sądu karnego, przesłanego ministrowi — *referatu jednostronnego i obniżającego obronę*. Izba wypowiada jako swoje przekonanie, że *sprzeczność* między równouprawnionymi organami postępowania karnego, wywołana po większej części sposobem pojmowania swoich zadań przez prokuratorów i prezydentów, po tym powszechnie dziś znanym referacie *zaostrzoną została, wskutek tego obejmowanie obron stało się trudniejszem, a tem samem wymiar sprawiedliwości tylko ucierpiał*".

W kołach adwokackich cały ten wypadek wywołał niezwykłe rozdrażnienie, którego skutki dały się już uczuć na kilku rozprawach karnych. Adwokaci postanowili ściślej jeszcze, niż dotychczas wyzyskać literę prawa i najskrupulatniej przestrzegać swego zadania, którem dziś niestety staje się nie działalność wspólna z prokuratoryą dla wyszukania prawdy, ale zwalczanie prokuratoryi *à tout prix*.

Z życia towarzyskiego nie wiele da się donieść. Na marzec mamy zapowiedzianą wystawę międzynarodową obrazów. Polscy malarze, jak zawsze, nic nie zrobili dotychczas, aby uzyskać osobny oddział. Miejsca bardzo jest mało i wartoby rzecz tę poruszyć w towarzystwach artystów i literatów w kraju. W Chicago pawilon polski — w Wiedniu malarze polscy rozrzuceni po wszystkich kątach i wszystkich salach parteru i pięter — to zbyt drastyczna paralela. Francya, Hiszpania, Włochy, Anglia i Ameryka wezmą udział na wystawie, Rosya nie wysyła obrazów.

---

1)

Nowe polskie komedye.

Słuszne są powszechne u nas skargi na szczupłość naszej produkcyi dramatycznej, bo rzeczywiście nie wystarcza ona do zapełnienia sceny. Nie pozwala przesuwać rozmaitego nieustannie a swojskiego przeważnie repertuaru przed oczyma publiczności, która zawsze i wszędzie jest i musi być żądną nowości i choćby nie wiedzieć jak była wykształconą, niedługoby poprzestać mogła na powtarzaniu rzeczy dawnych, wypróbowanej wartości, urozmaiconych z rzadka jakimś nowym utworem. A skutek jest taki, że powódź francuskich komedyi zalewa sceny, psuje smak publiczności, a nawet wprost ją demoralizuje. Na swojskich nawet pisarzy oddziaływa źle atmosfera francuzczyzny, panująca na scenach naszych. Oni bowiem widząc, jak publiczność bawi się na komedyach francuskich, jak oklaskuje wybryki humoru francuskich farsistów, mimowoli naginają swe utwory do ich normy i zacierają w nich cechy narodowej twórczości.

Jeżeli jednak wszystkie owe skargi i narzekania są słuszne, to trzeba się zastrzedz, że odnoszą się do całości bieżącej literatury dramatycznej polskiej, ale nie do tych nielicznych autorów, którzy u nas niezmordowanie pracują dla sceny, bo oni robią, co mogą, ale kilka piór nie może stworzyć takiej biblioteki scenicznej, któraby usunęła potrzebę zapożyczania się u obcych.

Z głównego sztabu komedyopisarzy naszych, do którego należą: Kazimierz Zalewski, Michał Bałucki, Edward Lubowski, Zygmunt Sarnecki, a z młodszych dzięki płodności i popularności swych dzieł, Zygmunt Przybylski, każdy co roku niemal uważa sobie za obowiązek wypuścić w świat jedną komedyę a często nawet dwie. W tym sezonie wszyscy już z nich się odezwali, tylko jeden Zalewski trzyma nas jeszcze w zaciekawieniu, jakim będzie jego najbliższy utwór.

Zygmunt Sarnecki w swojej czteroaktowej komedyi „Urocze oczy" sięgnął po temat do hypnotyzmu i suggestyi, rzeczy interesujących żywo publiczność, ale ciągle jeszcze nierozjaśnionych i podlegających dyskusyi naukowej. Dla tej tajemniczej tkanki umiał on bardzo dobre i bardzo stosowne tło wynaleźć, które samo dla siebie więcej aniżeli hipotezy autora w sprawie hypnotyzmu stanowi o wartości sztuki.

Tragiczność porozbiorowych dziejów naszych wytłacza niezatarte piętno na każdym utworze sztuki, dotykającym którejkolwiek strony życia narodowego.

I w tem tkwi zapewne przyczyna, że po zamknięciu książki Sarneckiego, która lubo w założeniu swem jest komedyą i w przeprowadzeniu nosi wiele cech komedyowego sposobu tworzenia, ogarnia czytelnika smutek jakiś, jakaś tęsknota, z której otrząsnąć się niełatwo, a zdać sobie sprawę trudno. Chyba tem tłumaczyć trzeba to uczucie, że postacie tej komedyi — to pogrobowce męczeństw i ofiar złożonych na ołtarzu ojczyzny!

Nic dziwnego zatem, że w starym dworcu pani kasztelanicowej rzadko śmiech wesoły się rozlega. Matrona ta nie doznała rozkoszy w swem życiu. Jak grom z zagniewanego nieba waliły się jedne po drugich, nieszczęścia na kraj i na jej rodzinę. Daremny wysiłek w r. 1831 zamknął wszystkim przystęp do życia publicznego, napoił rozpaczą umysły, nie wyczerpał jednakże sił jednostek, które nie mogąc zużytkować swej energii dla kraju, marnowały ją w życiu hulaszczem, rozpaczliwie wesołem. W tych orgiach ćwierćwiekowego karnawału brał udział mąż pani kasztelanicowej, który aczkolwiek w chwili akcyi komedyi już nie żyje, to jednak rysuje się w kilku opowiadaniach nader wyraźnie i stanowi wyborny motyw i wytłumaczenie charakteru kasztelanicowej.

Ta matrona polska jest typem godnym fredrowskiego pióra, nieodrodną córką pani kasztelanowej z „Dwóch blizn", umiejącej tak doskonale wszystko trzymać w porządku.

A nasza pani kasztelanicowa nie pamięta już owych pięknych czasów księstwa warszawskiego, kiedy „mały kapral" łudził nas nadzieją lepszej przyszłości; ona zna może pogrom roku 1812, żyje zaś w czasach, gdy wypadki zdzierają łuskę z oczu i każą trzeźwo na świat spoglądać. Dlatego kasztelanicowa nie ma tego pogodnego uśmiechu na twarzy, którym promieniała twarz fredrowskiej pani kasztelanowej, owszem charakter jej zgryźliwy, ponury, dla otaczających mimo swej poczciwości nieznośny nawet. Stanowczą i despotyczną jest ona do tego stopnia, że wnuczkę Terenię pragnie wydać — nie pytając jej o to — za księcia Zdzisława. Od tego zamiaru nie odwiodą jej nawet słowa przyjaciela domu, który ją ostrzega, że Ludwik, pupil jego, kocha Terenię. Kasztelanicowa zżyma się na to, bo ma (nieuzasadnione) podejrzenie, że Ludwik jest synem jej męża! Dla przeprowadzenia swego zamiaru poświęca wszystko, nawet nienawiść do mężów swoich wnuczek. Nienawiść ta, a raczej pogarda, jest słuszna, bo hrabia i szambelan nie odznaczają się siłą charakteru i stałością zasad. Szambelan, obwieszony orderami wszystkich mocarstw, jest figurą znaną nam niestety aż nadto dobrze, typem, który jest owocem przygniatających nas stosunków. Złym on nie jest: kraj kocha, chociaż głośno o tem nie mówi; ale nie potrafi pracować, chyba giętkością karku i elastycznością zasad, przez co ratuje majątki, które posiada pod wszystkiemi trzema zaborami. On i jego żona Matylda, roznerwowana i rozkapryszona, potrzebują zawsze pieniędzy i dlatego chętnie pośredniczą w kojarzeniu małżeństwa Tereni z księciem. Gotówkę od księcia i kasztelanicowej ma dostać również i hrabia, i on zatem pośredniczy w tym interesie. Hrabia i jego żona Karolina stanowią doskonałą parę, która wyrosła również na gruncie opłakanych naszych stosunków. Hrabia, niegdyś powstaniec, na potrzeby narodowe stracił majątek, teraz wysługuje się w kancelaryi gubernatora! Czuje, że źle robi; ale nie ma siły nędzy zajrzeć w oczy. To miejsce zawdzięcza Karolinie, która niby hrabina z „Konfederatów barskich" uśmiechem i kokieteryą zdobywała względy dygnitarzy.

Taka rodzina zjawia się pod dachem kasztelanicowej i nietylko tam wnosi niepokój: z chwilą ich przybycia komedya — dotąd zajmująca ze względu na ekspozycyę nader zręczną, chociaż może nieco za długą — przemienia się (od aktu trzeciego) w labirynt bez wyjścia. Zamiast spodziewanych intryg i zabiegów czułej rodziny słyszymy ustawiczne opowiadania, które z początku wybornie służą do scharakteryzowania niektórych figur, wkońcu jednak stają się balastem wypełniającym ramy komedyi, tak iż wszelkie układy i zabiegi o rękę Tereni odbywają się nie na scenie, lecz... w parku, w cieniu orzecha, w tajemnicy przed publicznością!

Mniejsza zresztą o ciekawą osnowę, wszak nowej szkoły wyznawcy uważają ją za zbyteczną. Zadowolnićby się można niewątpliwie zręczną dyalektyką, starciem się charakterów, czego ze względu na doskonale nakreślone sylwetki spodziewać się należało. Lecz i tego pożałował nam zwykle tak hojny w tym względzie autor. Natomiast wprowadził nieznaczną figurę księcia Zdzisława, niegdyś dzielnego żołnierza, który obecnie hipnotyzmem „uroczych oczu" i kilkoma kieliszkami szampana uwodzi panny, wdowy i mężatki. Co skłoniło mądrą i przezorną panią kasztelanicowę do wyboru takiego męża dla Tereni, trudno wytłumaczyć. Dość, że książę Zdzisław przyjeżdża, babce się podoba, na wnuczce robi silne wrażenie opowiadaniem (znowu za sceną) o bohaterskich czynach na polach bitew, potem swoim zwyczajem upaja ją szampanem, i pewien zwycięstwa toczy dalsze układy z babką... w cieniu orzecha w ogrodzie. Te zabiegi nie podobają się jednak pięknej Karli, która także uległa niegdyś hypnotyzmowi „uroczych oczu" księcia. Hrabina jest widocznie bardzo nieporadną, skoro nie pomyślała nawet o tem, aby w Warszawie jeszcze przeszkodzić wyjazdowi Zdzisława, a i teraz nie zdobywa się na nic więcej, jak tylko na bezcelową rozmowę z notaryuszem, od którego się dowiaduje, że Terenia kocha Ludwika.

Tymczasem układy pod orzechem zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem. Pani kasztelanicowa dla objawienia swej woli zaprasza całą rodzinę tym razem już nie pod orzech, gdyż burza się zbliża. Babcia ma więc sążnistą oracyę do zgromadzonych, nasz miły hypnotyzer ustawia się tak, że wzrokiem działa na Terenię, usypia ją powoli i przez suggestyę chce zmusić biedną dziewczynę do wzajemności. Książę jest pewien zwycięztwa, bo Terenia jest medyum doskonałem, ulega somnabulizmowi i jest lunatyczką. W rachubach myli się jednak fatalnie. A winę niechaj sam sobie przypisze, bo zamiast robienia doświadczeń w salonach, powinien był lepiej studyować teorye hypnotyzmu, byłby się dowiedział o hypotezie p. Lavaillé, który ostrzega, że niektóre medya silne cnotą i zasadami mogą skutecznie opierać się woli hypnotyzera, o czem my wiemy, bo szambelan jest tak grzeczny, że odczytuje na początku czwartego aktu sążniste artykuły o tej kwestyi. Książę Zdzisław zmuszony jest się cofać, na czem najlepiej wychodzi Ludwik. Tego biedaka ścigało dotąd jakieś fatum, bo raz chciał się zabijać z rozpaczy, potem z konia zleciał i o mało się nie zabił. Teraz wszystko kończy się dla niego szczęśliwie, bo pani kasztelanicowa przekonana nareszcie o błędnem mniemaniu co do jego pochodzenia, zgadza się na maryaż jego z Terenią.

Książę nie będzie już robił swoich eksperymentów, bo wyjeżdża bić się na drugą półkulę, z czego naturalnie wcale nie jest hrabina no i szambelan, który Zdzisia chce swatać zadowolnioną, z posażną córką wdowy po lichwiarzu.

Nie bardzo zadowolnionym jest także czytelnik, który spodziewał się, sądząc ze scen początkowych, rzeczy zajmującej, otrzymał zaś coś, czego absolutnie zrozumieć nie może i co go w końcu nużyć i nudzić musi — a to dlatego, że hypnotyzm jest dzisiaj kwestyą nauki, hypotezą niemal, niemożliwą dzisiaj do popularyzowania. Można więc tę teoryę wydrwić, wyśmiać w ostrej satyrze — użyć go jednak jako sprężynę akcyi w komedyi poważnej niepodobna bezkarnie, czego najlepszym dowodem to, że ów książę Zdzisław pomimo poważnego podkładu i aureoli, jaką go autor otacza, wygląda na koleżkę Eusapii Palladino, na kuglarza popisującego się na estradzie.

Mimo to komedya Sarneckiego nie zginie bez śladu w literaturze, wyszła ona bowiem z pod pióra wytrawnego i rozumiejącego doskonale prądy estetyczne i literackie. Dowodem tego, że symbolizm, który u Maeterlincka i jego wyznawców jest zawsze chorobliwy i niezdrowy, w komedyi Sarneckiego wydaje rezultat nowy i zupełnie niespodziewany. Ów „nastrój" wywoływany przez symbolistów w ślepych i głuchych i wszelkiego rodzaju kalekach, wydobywa Sarnecki wśród ludzi zdrowych, rzecz prosta nieco zdenerwowanych. I dlatego owej scenie końcowej aktu trzeciego, gdzie burza tak ważnym jest motywem — mimo nieszczęsnego hypnotyzmu, nie brak tajemniczości i grozy: jest ona nadto prawdziwą i wysoce dramatyczną, daje bowiem walkę uczuć wybornie i ze znajomością psychologii kreśloną. Kto wie, czy ten sposób tworzenia nie jest drogą, na której symbolizm będzie dla literatury kierunkiem ożywczym i dodatnim, nie zaś, jak bywało dotąd, dekadentyzmem i zanikiem dobrego smaku i... rozsądku.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Gdy jednak Niemcy i Austro-Węgry same w latach dobrego urodzaju zapełniają szczelnie cały budynek malowidłami, a na budowę prowizorycznych pawilonów nie zgodzono się, przeto brak miejsca dotkliwie da się uczuć i z góry ograniczono artystów co do liczby ich dzieł wystawianych. Wolno tylko przysyłać po 2 obrazy.

Trudno będzie coś wywalczyć dla naszych artystów, ale spróbować byłoby obowiązkiem, póki klamka nie zapadnie.

List do Redakcyi.

Kryzys rolnicza i środki zaradcze.

Dziennik Wasz od pewnego czasu zajmuje się bardzo pilnie przeglądem stosunków rolniczych we wszystkich krajach europejskich, a podając rezultaty ankiet i badań w kierunku polepszenia tego stanu, przyczynia się bardzo do wyjaśnienia tej tak drażliwej dla stosunków naszych sprawy. Pokazuje się przytem, że każdy kraj inaczej myśli o zaradzeniu złemu, że Anglia chce parcelacyi, Francya komasacyi, Niemcy zaś uruchomienia kapitału złożonego w ziemi i prawie upaństwowienia jej. Wszystkie te środki są może w danych warunkach na razie dobre, ale są z pewnością jednostronnem lekarstwem, które usuwając jedną chorobę, szczepią inną daleko niebezpieczniejszą, która po pewnym przeciągu czasu groźniej od dzisiejszych stosunków dokuczy. Że lekarstwa potrzeba, o tem wszyscy wiedzą, ale lekarstwo nie powinno być jednostronnem, jak je podają we Francyi, lub Anglii, ani też tak radykalnem jak w Niemczech, gdzie powinni sobie przypomnieć własne przysłowie, że gotowi „dziecko razem z wodą kąpielową wylać". Każda większa produkcya, a zatem i rolnicza, co raz bardziej przybiera cechę produkcyi fabrycznej i może produkować tylko tyle, ile wynosi zapotrzebowanie, produkcya więcej nad potrzebę wytwarzająca powoduje redukcyę ceny, którą dopóty znosi, dopóki ta cena pokrywa jeszcze koszta produkcyi. Przy znacznej części przedsiębiorstw fabrycznych możliwe jest jeszcze przeczekanie i przechowanie produktu do lepszych czasów, w gospodarstwie niestety takie przeczekanie jest niesłychanie ograniczone; tu trzeba koniecznie rzucania na targ całej produkcyi w ciągu tego samego roku lub mało co dłuższego czasu. Fabryki i kopalnie zresztą w jednym lub nawet kilku krajach mogą się związać i ustanowić pewną ilość produkcyi rocznej, jak to widzieliśmy przy tak zwanych „ringach" miedzi i żelaza, jak zobaczymy prawdopodobnie przy srebrze, a jak widzimy w tej chwili u nas w produkcyi destylatu naftowego. W rolnictwie rozwiniętem dziś na światowych przestrzeniach, takie kontyngentowanie jest niemożliwe, a gdyby nawet było możliwe, przedstawia do pewnego stopnia niebezpieczeństwo, bo w latach nieurodzaju mogłoby doprowadzić do klęski głodowej. Możliwem jest jednakże zmniejszenie kosztów produkcyi, o czem myślała ankieta francuska, chcąc prowadzić komasowane gospodarstwa z najmniejszym udziałem siły ludzkiej, która tam jest zbyt droga w obec dzisiejszych cen produktu rolniczego.

Zmniejszenie kosztów produkcyi można osiągnąć także pośrednio, przez uwalnianie ziemi od zbytecznych ciężarów i tę stronę kwestyi głównie wzięto pod uwagę w Niemczech, gdzie obdłużenie sięga ³/₄ a nawet więcej wartości ziemi. W Anglii przeciwnie, gdzie mianowicie w Irlandyi istnieje rolniczy proletaryat bardzo liczny, powstały ze zrujnowanych prawie dzierżawców, chcą przez parcelacyę wielkiej własności doprowadzić do tańszej produkcyi, boć mały właściciel ziemi sam na niej pracując nie miałby tych kosztów co dzierżawca, a z drugiej strony pracę swą nawet mało bardzo przynoszącą poświęcałby chętniej na własnej glebie, oczekując lepszej przyszłości.

A u nas w Galicyi jak rzeczy stoją? Wyglądać to będzie prawie na paradoks mianowicie w roku tak anormalnym jak rok teraźniejszy, jeżeli powiem, że u nas stosunki rolnicze bądź co bądź są lepsze, a składa się na to mnóstwo okoliczności. Przedewszystkiem obdłużenie ziemi jest jeszcze o wiele niższe niż nawet w innych prowincyach austryackich, a już porównania na ogół nie wytrzymuje z obdłużeniem w Niemczech. Dalej, mamy jak dotąd produkcyę o wiele tańszą niż na zachodzie, a ceny jakkolwiek niskie, nie zeszły jeszcze po za możliwość produkcyi. Nareszcie kraj nasz jest mocno zaludniony i potrzebuje wielkiej ilości zboża, tak, że produkcya krajowa nie o wiele przewyższa potrzeby kraju, a nawet w niektórych gatunkach zboża sprostać im nie może.

Zważmy przytem, że producent angielski, francuski, a po części niemiecki, będzie musiał z czasem zaniechać produkcyi zbożowej i rzucić się na inną korzystniejszą, lub też całkiem jej zaniechać, czego przykłady na wielką skalę widzimy już w Anglii, że zwiększająca się w kolosalnych rozmiarach ludność w Ameryce nie pozwoli po pewnym czasie rzucać takich ilości zboża na targi europejskie, gdzie zresztą zapotrzebowanie także co rok się zwiększa kryzys dzisiejszą w Galicyi łatwiej przetrzymać zdołamy, jeżeli tylko postaramy się o odpowiednie ulgi dla dzisiejszych rolników i jeśli rolnicy nasi na seryo wezmą się do obliczenia swych budżetów i do nich zastosują racyonalne gospodarstwa rolne i domowe potrzeby.

Przedewszystkiem zaś potrzeba koniecznie, aby tym tysiącom rąk, które wychodzą z kraju umożliwić pozostanie w nim i nie zmiejszać przez to ilości rąk dla rolnictwa potrzebnych i konsumentów, którzy także zaważą w ogólnym rachunku budżetowym, bo jak wspomniałem wyżej, głównie na tem bogactwie rąk do pracy i ilości konsumentów stoi nasze rolnictwo krajowe. Jak zaś zapewnić się od wychodźstwa i po części skłonić tych, którzy wyszli — do powrotu? Wszelkie obostrzenia paszportowe, zakazy i t. p. paliatywa, więcej może sprawie szkodzą, niż pomagają, bo owoc zakazany lepiej smakuje, a prócz tego rodzi się przez to podejrzenie, że panowie zagradzają drogę ludowi do polepszenia bytu.

Mieszkając od wielu lat w okolicy, w której emigracya ciągle szerokim płynie korytem, mogłem skonstatować, że żadne obostrzenia nie wstrzymają tych ludzi, którzy przecież z energią i wytrwałością walczą o lepsze z angielskim robotnikiem w północnej Ameryce i znajdują tam ciągle, mimo dzisiejszych trudnych stosunków, pracę dość popłatną. Jedynem lekarstwem na emigracyę jest i będzie częściowa parcelacya obszarów dworskich, mianowicie we wschodniej Galicyi, ale nie jako małe doraźne przedsiębiorstwo prywatne, lecz jako świadoma celu i używająca prawnych środków akcya całego kraju. Kwestya parcelacyi pokutuje u nas od lat piętnastu.

Pojęta w dziwny sposób, niby patryotyczny i konserwatywny, wyrodziła się w dziwoląga, straszącego z jednej strony zgubą większej własności, z drugiej jakąś akcyą bodaj czy nie rewolucyjną czy społeczną. Bo w naszem społeczeństwie skłonnem przedewszystkiem do tureckiego kiefu (bezwzględnego spoczynku) jak za dawnych czasów były hasła złotej wolności i liberum veto, których tykać nie było wolno, tak dziś są rzeczy, które z konserwatyzmem dobrze pojętym nie mają żadnego związku, a jednak poruszanie ich wywołuje dziwne i niezrozumiałe objawy. Kwestya w gruncie rzeczy ściśle ekonomiczna, mogąca uratować znaczą część wielkiej własności od upadku, a traktowana na obszerną skalę mogąca dać krajowi erę niewidzianego dotąd rozwoju ekonomicznego, bo przysporzyć mu może rąk i kapitału, jest wyklętą nie wiedzieć dla jakich powodów. Boć że pan X. lub Z. rozparceluje z 1000 morgów 200 lub 300 czy nawet z 500 morgów 100 lub 200, to tylko panu X. i Z. może wyjść na zdrowie ekonomiczne i pozwoli mu na ulepszenie i podniesienie swego gospodarstwa.

(Piszący te słowa gospodarował na 700 morgach, obecnie gospodaruje na 300 i ma więcej dochodu z tych 300 niż z owych 700, bo po prostu nie ziemia nad nim panuje tylko on nad nią).

A że tu i ówdzie, nie z reguły, ale jako wyjątek, zniknie obszar dworski, nie będzie to zbyt wielkie nieszczęście, a w każdym razie mniejsze od sprzedania tego obszaru w ręce ludzi, którzy nietylko te folwarki zrobią fabryką fermentu społecznego, ale zatrują naokół szeroką okolicę włościańską ekonomicznie i moralnie. Kwestya parcelacyi jest zresztą tak aktualną i tak niedającą się powstrzymać, że od lat piętnastu znikło już legalnie, a po większej części nielegalnie, sto kilkadziesiąt obszarów dworskich i co rok dalej znika w sposób niezdrowy tak dla właściciela jak i dla kolonistów, którzy po większej części są wyzyskiwani przez niesumiennych pośredników.

Czyż nie lepiej po męsku spojrzeć w oczy rzeczywistości i przeciąć te zgniłe stosunki, a zarazem przyczynić się do zmniejszenia dzisiejszej kryzys rolniczej. Na to czekają te tysiące ludzi chętnych do pracy, którzy co roku uciekają z kraju, na to ci, którzy z zarobkiem wrócili do rodzinnej strzechy i przepłacają kawałek ziemi w swej okolicy, byle się tylko uczepić ziemi, na to czekają i te obszary dworskie, które stosunkowo do sił finansowych mają za mało ziemi. Ale półśrodkami tak ważnej rzeczy dokonać nie można. Kolonista wogóle będzie miał za mało pieniędzy na kupno i całkowite zapłacenie ziemi, a właścicielowi po większej części zależy na natychmiastowem zrealizowaniu swej gotówki.

Nie trzeba tu eksperymentów à la Steinbach z rentowemi posiadłościami, które mają wybitną cechę kolektywizmu i prowadzą do socyalizmu państwowego. Instytucya, która jedynie może temu dać radę, a zarazem przyczynić się do ratowania obdłużonych włościańskich mniejszych posiadłości, istnieje już dość dawno w Niemczech i rozwija się prawidłowo. Jest to t. zw. „Rentenbank", który za zakupioną ziemię wypłaca listami rentowemi, a kolonista przez spłatę długoletnią kapitału i procentu, przychodzi w końcu do nieobciążonej własności bez zbytniego wysiłku.

Przy takiej parcelacyi dałaby się także urzeczywistnić myśl niepodzielnych ojcowizn, która w tych warunkach byłaby bardzo pożądaną. Oczywiście w artykule, przeznaczonym do dziennika, nie mogę wchodzić w bliższe szczegóły całego wykonania tej myśli, ale myśl sama jest zdrową i przedstawia dla kraju niezmierne korzyści pod względem ekonomicznym, społecznym i narodowym. Sądzę, że nasza partya konserwatywna, która zdobyła się na tak stanowczy krok, jak wniosek szkolny St. Badeniego, nie pominie tej kwestyi bieżącej bez gruntownego zastanowienia się nad jej doniosłością, bez frazesów zużytych, któremi się dotąd wojuje. *Dr. S.*

SEJM.

XV posiedzenie z d. 7 lutego.

Następnym punktem porządku dziennego wczorajszego posiedzenia było sprawozdanie komisyi gospodarstwa krajowego z przedłożenia Wydziału krajowego o popieraniu kultury krajowej na polu budowli wodnych.

Komisya wnosi, aby Sejm przyjął do wiadomości sprawozdanie Wydziału krajowego i przyznał 124 797 zł. na regulacyę rzek: Soły, Raby, Dunajca, Popradu, Wisłoki; Wisłoka, Sanu, Stryja, Swicy, Sukiela, Łomnicy i Bystrzycy; przyznał na popieranie robót melioracyjnych kwotę 36 516 zł.; wreszcie

polecił Wydziałowi krajowemu, aby

1) wyjednał u rządu w ciągu roku 1894 założenie dwóch stacyi doświadczalnych dla kultury i eksploatacyi torfowisk w okolicy Oleska i na Podolu w najodpowiedniejszej do tego miejscowości; 2) postarał się w najbliższym czasie o siłę fachową do kierowania doświadczeniami z kulturą i eksploatacyą torfowisk, tudzież do udzielenia pomocy technicznej właścicielom gruntów, przeprowadził rokowania z rządem o wyznaczenie na ten cel dotacyi ze skarbu państwa i wynik tych rokowań wraz z wnioskiem przedłożył Sejmowi na jednej z najbliższej sesyi. Na założenie stacyi pod 1) wskazanych otwiera Sejm Wydziałowi krajowemu kredyt na rok 1894 do wysokości 2000 zł;

uchwalił wezwać rząd, ażeby na urządzenie fabryk drenarskich w kraju przyznał w roku 1894 subwencyę 5000 zł. z państwowej dotacyi melioracyjnej;

postanowił ustanowić w krajowem biurze melioracyjnem posadę stałego referenta administracyjno-prawnego w randze sekretarza. Na cel powyższy otwiera Wydziałowi krajowemu kredyt na rok 1894 do wysokości 1800 zł.;

uchwalił projekty ustaw: a) o regulacyi potoku Dumnego; b) o obwałowanie lewego brzegu Dunajca od mostu kolejowego w Bogumiłowicach do Biskupic radłowskich;

przyznał na rok 1894 tytułem pierwszych rat zasiłków krajowych: a) na regulacyę potoku Dumnego dotacyę w kwocie 11.520 zł. b) na obwałowanie lewego brzegu Dunajca od mostu kolejowego w Bogumiłowicach do Biskupic radłowskich dotacyę w kwoce 14 000 zł.

Z uwagi, że zabudowanie potoków górskich w dorzeczu Stryja i Skawy, tudzież potoków Michałów i Nisznówka, nie zostało rozpoczęte w terminach oznaczonych obowiązującemi ustawami, mianowicie w r. 1892 i 1893 z powodu braku sił technicznych w sekcyi przemyskiej oddziału leśno-technicznego dla zabudowań potoków górskich, aby wezwał rząd, ażeby siły techniczne tej sekcyi powiększył odpowiednio do potrzeb kraju.

W dyskusyi nad powyższymi wnioskami, pierwszy zabrał głos p. Klemens hr. Dzieduszycki i po dłuższem motywowaniu, postawił rezolucyę, aby Sejm ponawiając uchwały swe z roku 1880 i 1883, wezwał rząd, by wyjednał w drodze ustawodawstwa państwowego wydanie postanowień, któreby uregulowały kredyt melioracyjny dla poszczególnych właścicieli gruntów, oraz ułatwiły go przyznaniem ulg finansowych pierwszeństwa hipotecznego i egzekucyi politycznej.

Nadto postawił p. Klemens Dzieduszycki wniosek, aby Sejm polecił Wydziałowi krajowemu postarać się u ministeryum handlu o zniżenie taryf kolejowych na przewóz rurek drenarskich.

P. Struszkiewicz zaznaczył, iż sprawę kredytu melioracyjnego poruszył samoistnym wnioskiem w Radzie państwa i że wniosek ten u wszystkich stronnictw przychylne znalazł przyjęcie. Obecnie ministerya opracowują projekt ustawy. w tym przedmiocie i sprawa cała znajduje się na najlepszej drodze.

Na tem dyskusyę zakończono, i przyjęto wszystkie powyższe wnioski komisyi, wykreślono tylko na wniosek p. Jana hr. Stadnickiego kwotę 14.000 złr. na obwałowanie lewego brzegu Dunajca, ponieważ roboty te nie będą w r. b. rozpoczęte.

Petycyę dra Adama Romańskiego, współwłaściciela dóbr Ocfinów i Pasieka, o przesunięcie prawego wału Dunajca, przekazano Wydziałowi krajowemu do zbadania w porozumieniu z rządem i uwzględnienia, o ile przez to nie zostanie przekroczoną suma kosztorysu preliminowana w ustawie.

Petycyę komitetu kościelnego w Pniowie o zmianę trasy regulacyjnej Strachockiej rzeki, odstąpiono Wydziałowi kraj. do zbadania i stosownego załatwienia.

Petycyę gminy Josefsdorf w pow. mieleckim, o wykonanie rowów dopływowych do potoku Babulówka, przekazano Wydziałowi krajowemu z poleceniem udzielenia gminie pomocy technicznej, oraz wyjednania zasiłków z krajowej i państwowej dotacyi, przeznaczonej na popieranie mniejszych robót melioracyjnych.

Z porządku nastąpiło sprawozdanie komisyi administracyjnej Wydziału krajowego w sprawie wykonywania naczelnego nadzoru nad gminami i reprezentacyami powiatowemi w myśl obowiązujących ustaw. Komisya wnosi: Celem skutecznego wykonywania naczelnego nadzoru nad gminami i reprezentacyami w myśl obowiązujących ustaw, zwiększa się etat urzędników konceptowych o jednego sekretarza i jednego wicesekretarza, a w dziale rachunkowym o jednego adjunkta i jednego asystenta i upoważnia się Wydział krajowy do obsadzenia tych posad.

P. Huryk zaznaczył, iż nie spodziewał się tego, aby komisya administracyjna nie przyjęła wszystkich wniosków Wydziału krajowego, mających na celu znaczniejsze powiększenie etatu dla lustracyi gospodarstw powiatowych i gminnych. Mówca podnosi, że jak chodzi o to, aby pociągnąć gminy do wydatków, nie ma trudności, a gdy chodzi o zapobieżenie marnowaniu majątków gminnych, żałuje się drobnego wydatku. Mówca apeluje do Izby, aby nie żałowała większego na ten cel wydatku, gdyż on opłaci się sowicie przez ochronienie publicznych majątków od marnowania i żąda uchwalenia etatu większego, według wniosku Wydziału krajowego.

Sprawozdawca p. Adam Jędrzejowicz podniósł z uznaniem głos p. Huryka, który przyznał, iż lustracye zarządzone przez Wydział krajowy, przynoszą gminom korzyści. Mówca sądzi jednak, że wnioski proponowane przez komisyę, wystarczą. Przy podniesieniu się oświaty i umoralnieniu ludu wiejskiego, wiele nadużyć w gminach zniknie, a wówczas i komisye nie będą tak często potrzebne.

W głosowaniu utrzymał się wniosek komisyi; poprawkę p. Huryka odrzucono.

Sprawozdanie Wydziału kraj. z czynności departamentu IV przyjęto do wiadomości i przyjęto rezolucyę p. Niedzielskiego polecającą Wydziałowi kraj., aby starał się o wyjednanie zniżenia taryf kolejowych dla przewozu materyałów budowlanych na drogi.

Nastąpiło sprawozdanie komisyi gospodarstwa krajowego o szkole rolniczej, gorzelniczej, gorzelni, folwarku i torfiarni w Dublanach. (Sprawozdanie to i wnioski komisyi podaliśmy przed kilku dniami w naszem piśmie pod rubryką „Sprawy sejmowe" P. R.) Nad sprawozdaniem powyższem i wnioskami wywiązała się długa dyskusya, w której zabrali głos pp. Rozwadowski, Fr. Jędrzejowicz, Wereszczyński, Romanowicz, Lange, Rutowski, St. Stadnicki, Jan hr. Tarnowski, poczem Izba przyjęła sprawozdanie do wiadomości i uchwaliła wszystkie wnioski komisyi oraz poprawkę p. St. Stadnickiego w sprawie kuratoryi szkół rolniczych, a mianowicie, aby Wydział krajowy zbadał, jaką organizacyę tych ciał należałoby przedsięwziąć i aby przedłożył odpowiednie wnioski. Na tem o godzinie 3 m. 45 obrady zakończono. Następne posiedzenie dziś we czwartek o godzinie 11.

* * *

XVI posiedzenie z 8 lutego.

Posiedzenie dzisiejsze zagaił ks. marszałek o godzinie 11 minut 20. Posłów przybyło 87, w ich liczbie prezydent jeneralnej Dyrekcyi kolei państwowych JE. dr. Biliński.

Z porządku dziennego odesłano do komisyi kolejowej sprawozdanie Wydziału krajowego co do subwencyi na rzecz budowy kolei podolskich. Wydział krajowy proponuje udzielenie subwencyi 500.000 zł. pod warunkiem, że przed rozpoczęciem budowy zapewnioną zostanie wypłata całego kapitału potrzebnego na wykończenie całej sieci kolei podolskich (z Tarnopola do Zaleszczyk, Skały i Iwania pustego), tudzież iż przedsiębiorstwo budowy złoży deklaracyę, że kolej ta budowaną będzie ile możności siłami krajowemi i że budowa rozpocznie się jeszcze w r. 1894.

Następnie przyszło pod obrady sprawozdanie komisyi budżetowej co do udzielenia subwencyi na pokrycie kosztów budowy teatru krakowskiego. Gmina m. Krakowa wniosła prośbę o subwencyę 250.000 zł., gdyż budowę teatru obliczono pierwotnie na 440.000 zł., a kosztowała w rzeczywistości 760.000 zł. Komisya stawia wniosek o udzielenie subwencyi 150.000 zł. Uchwalono bez dyskusyi.

Z kolei przyszło pod obrady sprawozdanie komisyi petycyjnej o petycyach dyaków gr. kat. dyecezyi przemyskiej i stanisławowskiej o poprawę ich bytu materyalnego. W petycyach tych żądają dyaki, aby wyznaczono im płacę 120 zł. rocznie i żalą się, że ustawa konkurencyjna z roku 1866 przyznaje księżom łacińskim na utrzymanie sług kościelnych i organisty 50 złotych rocznie oprócz 50 zł na inne potrzeby kościelne, zaś ruskim parochom oprócz 50 zł. na potrzeby kościelne, nic na dyaków nie przyznaje, dyak zaś w cerkwi jest ich zdaniem tem samem, co organista w łacińskim kościele. W tem postanowieniu ustawy konkurencyjnej widzą dyacy faworyzowanie łacińskiego kościoła na niekorzyść ruskiej cerkwi.

Zdania tego jest także trzech członków komisyi petycyjnej, a mianowicie pp. Okuniewski, Hamorak i Huryk i postawili oni wniosek mniejszości, oparty na tych samych argumentach, które przytoczyli dyaki w swej petycyi, a domagają się, aby petycye dyaków przekazano Wydziałowi krajowemu z poleceniem gruntownego ich zbadania i przedłożenia odpowiedniego wniosku na najbliższej sesyi.

Większość komisyi petycyjnej natomiast jest zdania, że argumenta przytoczone w petycyach są nieuzasadnione i właściwie należałoby przejść nad niemi do porządku dziennego, mimo to stawia także większość komisyi wniosek, ażeby petycyę dyaków odstąpiono Wydziałowi krajowemu do załatwienia.

Nad sprawą tą wywiązała się ożywiona dyskusya

P. Kułaczkowski w długiem przemówieniu bronił wniosków mniejszości komisyi.

P. ks. Kowalski popierał również wniosek mniejszości. Djacy są bardzo ubodzy, pod względem wykształcenia stoją bardzo nisko. Jeżeli Sejm uchwali im pewną dotacyę, garnąć się będą na djaków ludzie więcej wykształceni, co tylko korzyść przyniosłoby cerkwi i ludności. Mówca popiera więc wniosek mniejszości.

P. Klemensiewicz popierał wniosek większości komisyi.

Sprawozdawca mniejszości p. Okuniewski dowodził, iż Sejm powinien być sprawiedliwym i jednakowe dotacye przeznaczyć dla organistów i djaków, którzy dotąd nic nie mają i wykazywał, że djacy są czynnikiem cywilizacyjnym we wsi.

Sprawozdawca większości komisyi p. Merunowicz bronił jej wniosku. Gdyby zgodzono się na żądanie wyrażone w petycyi djaków, t. j. przyznano im płacę 120 zł. rocznie, wówczas spadłby na konkurencyę ciężar 300.000 zł. rocznie, potem przyśliby organiści łacińscy z takiem samem żądaniem, potem pałamarze, potem kościelni i t d. — a skoroby się jednym coś dało, trzebaby i innym dać

W głosowaniu przyjęto wniosek mniejszości komisyi,

Towarzystwom ratunkowym we Lwowie i w Krakowie udzielono subwencyi po 300 złr., w uznaniu znakomitych usług, jakie Towarzystwa te oddają ludności. Polecono utworzyć w szpitalu św. Łazarza oddział dla chorób krtani. Kierownikiem oddziału ma być prof. Pieniążek. Na utrzymanie tego oddziału wyznaczył Sejm na r. 1894 kwotę 1081 złr.

Uchwalono pogłębić studnię przy pralni kraj. szpitalu we Lwowie kosztem 2000 złr.

Nad petycyą Tomasza Krogulskiego, pisarza kraj. Zakładu dla obłąkanych na Kulparkowie o podwyższenie płacy, przeszedł Sejm do porządku dziennego.

Petycyę gmin Zawadka i innych, oraz obszarów dworskich o poprawienie drogi gminnej Sędziszów - Strzyżów przekazano Wydziałowi krajowemu do załatwienia i zniewolenia, w sposób ustawą zakreślony, odnośnych Wydziałów powiatowych do spiesznej naprawy tej drogi gminnej.

Godzina 1 w południe, posiedzenie trwa dalej.

KRONIKA.

Lwów 8 lutego.

Przeciw pożyczce! Towarzystwo właścicieli realności, chociaż późno poruszyło się, pojęło, iż pożyczka, którą uchwaliła Rada miejska, wielkie ciężary zwali na mieszkańców naszego grodu i zwołało na wczoraj do sali ratuszowej nadzwyczajne zgromadzenie wyborców m. Lwowa w tym celu, aby oni na publicznem zgromadzeniu zaprotestowali przeciw uchwale reprezentacyi miejskiej i wnieśli do Sejmu protest przeciw zatwierdzeniu o milionowej pożyczki. Wyborcy posłuszni wezwaniu bardzo licznie zebrali się w sali, również galerye były przepełnione. W sali zajęły miejsca także właścicielki realności.

Obrady zagaił p. Lewicki, prezes Towarzystwa właścicieli realności. Podziękował zgromadzonym za liczne zebranie się; dają oni tem dowód, że sprawa pożyczki jest ważną i ich interesuje. Uwiadomił zebranych, że Towarz. właścicieli realności wniosło przeciw pożyczce protest do Rady miejskiej, ale reprezentacya miejska go nie uwzględniła. W dalszym ciągu krytykował projekt pożyczki. Zaznaczył, że pożyczka zaskoczyła miasto i przyszła bardzo niespodziewanie. Cel jej jest nieodpowiedni, bo przez nią ani dobrobyt ani przemysł w mieście się nie podniesie. Wydatki, na które kwota pożyczkowa ma być użytą, są nieproduktywne; wielkie sumy są przeznaczone na cele, które powinny być pokryte z budżetu bieżącego, jak np. brukowanie ulic. Trzy miliony przeznaczyła komisya budżetowa na konwersyę długu. Rada w ciągu ostatnich kilkunastu lat już kilka razy konwertowała swe długi; gdy było długu 700.000 złr. skonwertowała go na milion i t. d. I dziś, gdy skonwertuje, na tem się nie skończy, gdyż długi znów rosnąć poczną. Gospodarkę bowiem Rada prowadzi złą. Preliminowany budżet z zamknięciem rachunkowem nigdy się nie zgadza, bo Rada w ciągu roku uchwala bez koniecznej potrzeby wysokie sumy na nadzwyczajne wydatki nieprzewidziane w budżecie. Skonwertowanie dzisiejszego długu byłoby dla gminy wielce niekorzystnem. Za dotychczasowe długi wynoszące dwa miliony dziewięćset kilkadziesiąt tysięcy złr. rozłożone do swobodnej spłaty płacimy 133.265 złr. odsetek, co wynosi mniej niż 4½%. Cóż zyskamy na konwersyi. Nowa pożyczka zaciągniętą zostanie w obligacyach, wprawdzie tylko 4 procentowych, ale ponieważ pożyczka ta nie będzie spieniężną *al pari*, lecz najwyżej po 90 kilka złr. za sto, więc będziemy od skonwertowanego długu, doliczywszy jeszcze koszta konwersyi i amortyzacyę, płacili po 5 i więcej procent. Ile koszta konwersyi wynosić będą nie wiemy, bo nie mamy żadnego przedłożenia w tej mierze.

Spodziewaćby się należało, że Rada nim przystąpi do uchwalenia pożyczki, będzie miała przedłożone dokładne plany i kosztorysy inwestycyi, wygotowane przez ludzi fachowych. Niestety tak nie jest. Planów nie ma, pożyczka przyszła nagle, wyborcy dowiedzieli się o niej z gazet, a większość radnych dzień przed stanowczą sesyą Rady miejskiej. Ten pospiech nie jest usprawiedliwiony. Wprawdzie zwolennicy pożyczki mówią, że dziś są przyjaźne dla nas stosunki, lecz za rok takie same będą. Usposobienie finansowe pozostanie zawsze to samo, bo nikt nam nic nie darnje, a rząd jak nam sprzyja w tym roku tak i w przyszłym sprzyjać będzie. Wszakżeż nad taką wielką operacyą finansową należy się głęboko zastanowić, a nie uchwalać jej tak nagle. W naszej Radzie jednak nie pozwolono o pożyczce mówić, zakneblowano opozycyi usta postawieniem wniosku o zamknięcie dyskusyi i nie dozwolono mówić o pokryciu, t. j o środkach skąd się weźmie pieniądze na płacenie procentów i rat amortyzacyjnych. Obawiano się poddać pod dyskusyę projekt pożyczki, bo żadna projektowana pozycya dyskusyi nie wytrzyma.

Referent sprawy pożyczkowej dr. Byk starał się zwalczyć opozycyę dowcipkami i żarcikami, gdyż dowodów przemawiających za pożyczką nie miał i nie ma żadnych. Twierdził np., iż podwyższenie podatków miejskich nie dotyka właścicieli realności, ale lokatorów. Lecz właśnie słowami temi dał opozycyi w rękę broń. Jeśli bowiem podwyższenie podatków dotyka lokatorów, którzy wynoszą więcej niż ⁹/₁₀ mieszkańców Lwowa, to wszyscy powinni się pożyczką zainteresować i przeciw niej założyć protest, spadnie z nią bowiem ogromny ciężar na miasto. Procenta od 10 milionów po 4% będą wynosiły rocznie 400.000 zł., rata amortyzacyjna według obliczeń komisyi 45.000 zł., podatek od kuponów itd. 55.000 zł., razem więc płacić się będzie przeszło pół miliona rocznie przez lat 60. Lwów posiada bez załogi wojskowej 120.000 mieszkańców, więc wypadnie na głowę płacić rocznie na pokrycie pożyczki 4 zł. 20 ct. Opodatkowanych wszystkich we Lwowie mamy 12.000, więc na jednego opodatkowanego wypadnie rocznie 42 zł.; przez 60 lat podwyżka ta się nie zmniejszy, lecz owszem powiększy, gdyż obok pożyczki nowe długi miejskie jak się tworzyły tak i tworzyć będą.

Widać, że świat finansowy zagiął parol na naszą gminę; nie ma obrotu dla swych kapitałów więc szuka lokacyi dla nich w inwestycyach miejskich. Zniszczył handel i przemysł i nic z nich ciągnąć nie może, więc teraz zwraca się do miast w Galicyi, które dają mu gwarancyę, iż jako ciała zbiorowe dotrzymają warunków spłaty. A może chodzi mu tylko o chwilowy interes przy emittowaniu pożyczki, a potem papiery nasze puścić w kurs, nie troszcząc się o nie. Jeżeli Lwów bez nagłej potrzeby zaciągnie pożyczkę tak lekkomyślnie, da tem zły przykład innym miastom Galicyi. Zresztą nie powinniśmy się godzić na pożyczkę i rujnować finansowo, bo może przyjdzie chwila, że Ojczyzna zażąda od nas ofiar finansowych, a cóż wówczas na Jej złożymy ołtarzu, jeśli sami będziemy bankrutami. Praktyczne, gospodarcze, finansowe i patryotyczne więc względy przemawiają przeciw pożyczce. Rada nie powinna się spieszyć, powinna była zwołać zgromadzenie wyborców i zapytać ich czy chcą pożyczki. Gdy tego nie uczyniła, dziś wyborcy powinni zaprotestować jednomyślnie przeciw jej uchwałom i lekkomyślnemu zaciągnięciu pożyczki.

Mowę tę nagrodzono hucznymi oklaskami. Następnie wezwał p. Lewicki zebranych do wyboru prezydyum zgromadzenia.

Przewodniczącym wybrano p. Lewickiego; na sekretarzy powołał on pp. Barewicza i Krzanowskiego.

W dyskusyi pierwszy zabrał głos profesor Jaegermann. Zaznaczył, iż p. Lewicki poruszył wiele spraw, ale zapomniał powiedzieć o tem, że w tym gmachu ratuszowym jest stajnia Augiasza. Herkulesowi z trudnością przyszło stajnię tę oczyścić, tak samo trudno to zrobić garstce opozycyi, która głosowała przeciw pożyczce. Mówca już na przedwyborczych zgromadzeniach wykazywał liczbami zgubne skutki gospodarki „kliki magistrackiej." Jest pewny, że na 57 radnych, którzy oświadczyli się za pożyczką, nie wszyscy głosowali za nią z przekonania. Jest za nią tylko pewna grupa, reszta zaś głosowała dla tego, że jest zawisła pod względem finansowym, towarzyskim itp. od owej grupy. (Oklaski). W dalszym ciągu uskarżał się mówca, że Rada zakneblowała opozycyi usta i nie pozwoliła członkom opozycyi przemawiać, i dowodził, że ci radni, którzy głosowali za pożyczką, nie znają nędzy, jaka panuje we Lwowie. Tym panom zachciewa się kwotą ćwierć miliona upiększyć ratusz i wywoskować kancelaryę egzekucyjną (wesołość), aby ta nędza zaułkowa, która rośnie przez egzekucyę za niezapłacone podatki rozmieszczoną była na woskowanych posadzkach. Między tymi 14 radnymi, którzy głosowali przeciw pożyczce, widzi mówca filantropów, znających nędzę ludzką. Widzi p. Stroh, który się zajmuje herbaciarnią lwowską, on poznał nędzę we Lwowie i z pewnością głosował przeciw pożyczce z przekonania, chociaż sam jest bankierem. Głosował przeciw pożyczce także dr. Holzer, który jest znanym filantropem.

Gospodarka w naszem mieście powinna się normalnie rozwijać. Zdarza się czasami, że trzeba pożyczkę zaciągnąć: pożyczka ta może być nawet korzystną, ale trzeba się nad nią zastanowić, a nie uchwalać jej w jednej chwili, jak to zrobiła nasza Rada Jako dowód, iż w Radzie miejskiej i w magistracie panuje wielki nieporządek i „bezhołowie", przytoczył mówca onegdajszą dyskusyę o budowie nowego teatru. Mimo, iż sprawa ta toczy się od lat kilkunastu, nie jest wcale przygotowaną, a chociaż dr. Byk twierdził, że Rada powinna wnioski komisyi przyjąć, to słowa dra Byka, mówcy nie przekonały, chociaż go szanuje jako prezesa „Szomer Israela". (Oklaski).

Następni mówcy — pp. Barański, Lachowski, Drągowski i Lisiewicz — przemawiali przeciw pożyczce i krytykowali gospodarkę miejską. P. Drągowski uczynił wniosek, aby zgromadzeni polecili Stowarzyszeniu właścicieli realności wnieść do Rady miejskiej i do magistratu odpowiednią rezolucyę, by Rada zwolniła właścicieli realności od ściągania dodatków domowo czynszowych od lokatorów a poleciła to czynić magistratowi.

Dr. Rożański, prymaryusz szpitala powszechnego, zaznaczył, że już od dawna nie brał udziału w żadnych publicznych zgromadzeniach, ale dziś uważał za swój obowiązek stanąć tu i zaprotestować przeciw pożyczce. Wie, że ściągnie na siebie odium, ale bierze je z ochotą, gdyż walczy w dobrej sprawie. Wkońcu postawił następującą rezolucyę: Walne zgromadzenie wyborców przyłącza się w zupełności do protestu Towarzystwa właścicieli realności w sprawie zaciągnięcia 10milionowej pożyczki przez miasto Lwów i poleca swemu prezydyum wniesienie ze strony wyborców podobnego protestu do Sejmu krajowego.

P. Drągowski radził drowi Bykowi, żeby poszedł za przykładem pp. Hönigsmana i Rappaporta i zostawszy posłem do Rady państwa, już na zawsze pozostał w Wiedniu jak tamci panowie i nie uszczęśliwiał sobą Lwowa.

P. Matyaszek, majster stolarski, przemawiał przeciw pożyczce. Przeciw pożyczce występuje cały Lwów, więc jestto walka „lwa" z „bykiem" i w walce tej lew byka zwyciężyć musi. W końcu

wniósł, aby wyborcy radnym, „dzieciom" swoim, uchwalili wotum nieufności. Radnych nazwał „dziećmi", bo zdaniem mówcy ojcami ich są wyborcy, którzy ich wybrali.

Przewodniczący poddał pod głosowanie rezolucyę dra Rożańskiego, którą zebrani jednogłośnie przyjęli.

Z kolei odczytano pismo protestujące przeciw pożyczce, podpisane przez kilkudziesięciu urzędników.

Wkońcu przemawiał jeszcze p. Rewakowicz i przedstawił motywa, które kierowały nim, gdy głosował w Radzie za pożyczką. Zebrani ciągle przeszkadzali mówcy, tak iż ledwie zdołał skończyć.

Po mowie p. Rewakowicza przewodniczący podziękował zgromadzonym raz jeszcze za liczne zebranie się i zamknął posiedzenie.

JE. dr. Biliński, prezydent jeneralnej dyrekcyi kolei państwowych, przybył wczoraj do Lwowa pociągiem kuryerskim. Na dworcu witał go cały świat urzędowy i wiele posłów.

Mianowania. Profesor wyższej szkoły realnej w Krakowie, dr. Józef Tretiak, mianowany został nadzwyczajnym profesorem języka i literatury ruskiej w Uniw. Jagiell.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Cieszanowie rozpisała z terminem do końca lutego r. b. konkurs na kilkanaście posad nauczycielskich. — Dyrekcya państwowej szkoły przemysłowej w Krakowie ogłasza z terminem do 10go marca rb. konkurs na posadę rzeczywistego nauczyciela dla nauki o rzutach rysunków geometrycznych i ornamentalnych, z roczną płacą 1200 złr., dodatkiem 300 złr. i prawem uzyskania 5 kwinkweniów po 200 złr.

Konferencye wielkopostne dla pań, mające się odbywać staraniem oddziału św. Salomei Bractwa N. P. Maryi w katedrze co soboty, rozpoczynać się będą z uderzeniem godziny 6, a trwać będzie każda pół godziny. Treścią pierwszej konferencyi w dniu 10 bm. będzie: „Miłosierdzie chrześcijańskie i filantropia". Mówić będzie ks. prałat Gnatowski.

Ze „Skały". W stowarzyszeniu tem wygłosi w niedzielę dnia 11 bm. odczyt p. t.: „O kwestyi semickiej" p. Maryan Reiter. Początek odczytu o godzinie 5 popołudniu. Wstęp wolny.

Polowanie. W lasach zagrobelskich pod Tarnopolem, należących do księcia Ludwika Radziwiłła zabito dnia 30go z. m. w sześć strzelb: 19 zajęcy i 15 kozłów.

Teatr ludowy. Jutro w sali „Sokoła" odbędzie się o godzinie siódmej pierwsze walne zgromadzenie.

Wzorowy burmistrz. Z Żółkwi nam piszą: Dnia 1go bm. w obecności przedstawicieli wszystkich dykasteryi tutejszych, starosta p. Lanikiewicz wręczył naszemu burmistrzowi p. Rozwadowskiemu krzyż nadany mu przez Cesarza za zasługi położone dla miasta. Na [illegible] przy tej sposobności przemówienie p. Lanikiewicza, wzruszony burmistrz odpowiedział w kilkunastu słowach. Wieczorem na cześć p. Rozwadowskiego urządzono korowód z muzyką. Z odznaczenia tego cieszy się całe miasto, które kocha swego burmistrza i jest dumne z jego energicznych i znakomitych rządów.

Karnawał w Brukseli. Z stolicy belgijskiej p. Henryk Merzbach pisze: Na podniecone umysły młodzieży uniwersyteckiej z powodu sprawy anarchisty Reclusa korzystnie wpłynęły trzy dni słynnego karnawału brukselskiego. Mówię „trzy dni", gdyż tu karnawał nie trwa dłużej. Pierwszy dzień to niedziela zapustna i dzień ten nazywa się „le petit carneval", albo właściwiej „le carneval des petits". Dziatwa się przebiera, maskuje i [illegible]. Drugi dzień karnawału to wtorek zapustny „Mardi gras". Wszyscy w tym dniu muszą się bawić, krzyczeć, gwizdać, śpiewać od południa do północy, od północy do rana. [illegible] kupują maskę, albo nos tekturowy, albo wąsów parę, albo przebierają się, [illegible] — co się zowie „à chacun sa chacune" i we dwoje zwykle, [illegible] biegną [illegible] po wszystkich ulicach i zaułkach, wstępując do wszystkich na rozcież otwartych kawiarń lub szynków (a jest ich w Bukseli 6000), lub do misternie zamkniętych domów schadzek...

Wszystko robić można przez te 24 godzin oficyalnego karnawału. Policya patrzy i przebacza, albo udaje, że nie widzi, albo na seryo, wśród wrzawy i pijatyki, straciła wzrok i słuch. Młodzież elegancko poprzebierana, z puszkami w ręku, zbiera sumy dla biednych i różnorodnych dobroczynnych instytucyi. Mnóstwo towarzystw muzycznych przebiega miasto i daje na placach lub w kawiarniach prawdziwe koncerty. Tak zwany „conservatoire africain", towarzystwo choralne, złożone z najlepszych warstw obywatelstwa w bogatych murzyńskich strojach kwestuje dla „crèches", dla „Société protectrice de l'enfance"; dla „oeuvre maternelle"; w przeszłym roku dało 14,872 fr. dla biednych. Inne bardzo głośne stowarzyszenie „Mars et vingt", urządza corocznie pochody z muzyką na czele. Ze dwieście sal balowych (wejście od 20 fr. do 50 centimów) całą noc przepełnione. Jednem słowem wszyscy krzyczą: „Carpe diem!"

Trzeci dzień karnawałowy, tydzień po pierwszym, nazywa się „le Jour du grand carneval". Jest to uciecha dwóch innych dni, podniesiona do kwadratu, przypominająca obrazy Jana Steene'a, Dawida Teniers'a, Bregueów i innych mistrzów dawnej Flandryi. Statystyka zaznacza dziewięć miesięcy później nienormalny wzrost ludności w całej Belgii, bo podobne weselne orgie mają miejsce wszędzie. Rodzice wychodzą na miasto, a domy ich otwarte gościnnie dla wesołych masek, których nikt nie zna...

Znam weneckie zapusty — ale belgijskie są stokroć rozpustniejsze...

Papierowe „confetti", „serpentiny", a w tym roku małe baloniki różnokolorowe, napełnione konfektami, są w rękach wszystkich i wszyscy są pokryci niemi od stóp do głowy. Na ulicy z balkonów, z kawiarni, z pojazdów pełnych masek, zewsząd padają te świetlane, różnobarwne pociski, a nikt się nie żali, wszyscy się śmieją i błyszczą białe ząbki z poza warg karminowych. Zwykle promienie słońca rywalizują z pociskami „confetti". I życie uśmiecha się do ciebie — jeżeli śmiać się jeszcze możesz w obec hasła: — „après nous le déluge!"

Jest i czwarty dzień karnawałowy: „La Mi-Carême", miesiąc po małym karnawale. Jest to uśmiech wesela wśród postu, niby oaza rozkoszy wśród pustyni pokuty...

Tegoroczny karnawał odbył się tem świetniej, iż i w dworskich kołach były bale z okazyi zaręczyn księżniczki Józefiny belgijskiej, najmłodszej córki hrabiego Flandryi, brata króla Leopolda II, z swoim kuzynem księciem Karolem Hohenzollern. Podczas tańców król oficyalnie oznajmił „ces fiançailles d'inclination". Od dawna już kochają się kuzynostwo, ale hrabina Flandryi sprzeciwiała się temu związkowi z powodu zbyt blizkiego pokrewieństwa. Widać jednak, że miłość wzięła górę nad obawami fizyologicznemi.

Mieliśmy przed kilku dniami odwiedziny państwa Emilostwa Zola, którzy przybyli z p. Charpentier (wydawcą dzieł autora „Nany") na premierę opery Burdeau'a: „Attaque du Moulin", wyjętą z noweli Zoli. Publiczność przyjęła z sympatyą to nowe dzieło autora „Snu" (Le Rêve); ale wielkiego zapału, który tu się nazywa „emballement", nie było.

Przedwczoraj wieczorem cała śmietanka towarzystwa zebrała się w pysznym lokalu „Bieguna Północnego" (Pole Nord), gdzie urządzono ślizgawkę na sztucznym lodzie. Młodzież zapraszała. Było z 1500 osób. Dwie orkiestry, oświetlenie elektryczne, bufet królewski, stroje książęce, a pięknych i dekoltowanych kobiet cały Eden.

Niebezpieczna gra. Dla przestrogi tych, którym czasami przychodzą do głowy pomysły zakładania się, kto wypije więcej, podajemy następujący fakt: W Sheffield w Anglii 35letni mężczyzna, niejaki Tomasz Scrivener, pochwalił się w szynku przed swym przyjacielem, że w ciągu godziny wypije dwanaście szklanek piwa, jeżeli mu je kto zapłaci. Towarzysz chwycił go za słowo i postawił na stole dwanaście szklanek piwa. Scrivener zaczął pić i istotnie w pół godziny wypróżnił dziewięć szklanek. Ale właśnie gdy dziesiątą brał do ręki, krzyknął: „Dosyć już!" i stoczył się na ziemię bezwładnie. Sądzono, że to zwykły skutek upicia się, ale kiedy Scrivenera przyniesiono do domu, pokazało się, że nie żyje. Dodać należy, że piwo angielskie ma daleko więcej alkoholu w sobie, niż austryackie, a wskutek tego działa na nerwy o wiele silniej.

Okradzenie pani Maurel. Żona słynnego barytonisty Maurela okradzioną została w drodze z Marsylii do Nizzy w wagonie pierwszej klasy przez kilkanaście jadących z nią nieznajomych dam, które ogłuszyły ją jakimś narkotykiem i wyjęły z pularesu 6000 franków. W Nizzy pani Maurel przyszła do siebie, ale oszustki tymczasem ulotniły się, zostawiwszy w wagonie próżną sakiewkę.

Samobójstwo kapitana. Z Celowca donoszą, że z nurtów Drawy wydobyto zwłoki utopionego przed ośmiu dniami kapitana strzelców Palmego. Przyczyną samobójstwa były cierpienia mózgu, wywołane udarem słonecznym, którego nieboszczyk nabawił się zeszłego roku podczas wielkich manewrów w Güns.

O kunszcie gastronomicznym na schyłku XIX wieku. W języku francuskim wyszła niedawno książka pod tytułem: „La vie à la table à la fin du XIX siècle, théorie pratique et historique de gastronomie moderne" (Paris 1894). Z zajmującej tej pracy podajemy kilka ustępów, rad i wskazówek ku pożytkowi naszych gospodyń.

Przepisy ogólnikowe.

1. Chcąc smaczno i dobrze jeść, siadać należy do stołu co najmniej we dwóch, najwyżej zaś we 12 osób.

Jedzenie w samotnika wyklucza miłe dzielenie się wrażeniami doznanemi; zbyt liczne towarzystwo rozprasza uwagę, którą na potrawy skupić należy.

2. Czysto męskie towarzystwo najlepiej sprzyja inteligentnemu jedzeniu; jedna kobieta u stołu już wnosi dystrakcyę, wywołaną obowiązkami galanteryi i troszczeniem się o usłużenie damie. Wszelako, jeżeli ta dama sama jeść mądrze i smacznie lubi, to zawada prawie istnieć przestanie. W każdym jednak razie rzetelnemu smakoszowi nie wolno być zakochanym w sąsiadce — przynajmniej na czas obiadu.

3. Przystawki nie warte są funta kłaków. Trzeba nie mieć wstydu, aby wołać: „Co za znakomite sardynki!" lub „Co za boskie... rzodkiewki!"

4. Czyste sumienie jest koniecznym warunkiem u stołu; człek prawy a zacny zajada z uśmiechem na ustach.

5. Aż do trzeciego dania należy wyłącznie mówić o tem jedynie, co na stół podają, co podawali, co podawać będą. Umysł nie rozprasza się przez to na przedmioty i tematy, nie należące do chwilowego zajęcia.

6. Legumina to — ser dam.

Potrawa, której się po raz drugi nie dobiera, to — nauczka, dana kucharzowi.

7. Przepadają za rybami ludzie spokojnego charakteru, oś i ich nie straszą.

8. Nad potrawami, podanemi na gorąco należy w skupieniu zamyślić się chwilkę; byle zapaszek miał czas podlecieć ku nozdrzom i połechtać je przyjemnie. Zapaszek dobrej potrawy, to cząstka jej wcale nie do pogardzenia.

9. Jedzcie i pijcie dziś z myślą o obiedzie — jutrzejszym. Obiad dzisiejszy nie powinien w niczem zaszkodzić śniadaniu jutrzejszemu.

Zupa.

Nietylko wstępem do obiadu jest zupa. Kto mądry, sądzić będzie z zupy o reszcie obiadu. Baczenie o niej mieć powinna gospodyni.

Na obiad nieco okazalszy podawać należy dwie zupy koniecznie. Jedna z nich będzie skromną a lekką, czystą, delikatną; podstawę drugiej mają stanowić fasowania rozmaite, ociężać ją może śmietana itp. Zupę podawać należy bardzo gorącą.

Menu postne.

Największy kłopot z dysponowaniem obiadu w dni postne. Wiedzą o tem doskonale panie domu. Chcąc wedle sił przy sposobności oddać im skromną usługę, podajemy tu klasyczne *menu* obiadu postnego:

Consommé de légumes à la Colbert.
Purée de pois verts à la Saint-Germain.
Huîtres á la Villeroy.
Cronstades Victoria.
Filets de soles à la Danvillaise.
Pommes de terre nouvelles à l'anglaise.
Salade de homard à la russe.
Sorbets au champagne.
Sarcelles roties sur canapés.
Darde de saumon au beurre.
Salade de laitues.
Asperges.
Pudding.

(Zupa jarzynowa, grochówka, ostrygi smażone, kanapki z kawiorem, kotlety z ryby, kartofelki młode, sałata z raków, sorbety z szampana, ryba smażona, łosoś w maśle, sałata, szparagi, puding.)

Kwestya sera.

— Czy należy podawać ser przed, czy po słodkiej potrawie?

Zdania są podzielone. Anglicy każą sobie zawsze podawać ser po słodkiej potrawie; Francuzi już prawie zupełnie wyrugowali ten porządek obiadowy i po serze jadają owoce lub lody.

Teoretycznie zaś: czemże jest ser? Ser to przystawka (*entremet*) między obiadem właściwym a deserem.

Słodka potrawa należy do deseru. Zatem należy ser podawać zaraz po ostatniej potrawie obiadowej, t. j. po jarzynie, a przed leguminą słodką, która wchodzi do grupy ciast, suszoszych owoców, jagód itp., stanowiących deser.

Gusty.

— A teraz, powiedz mi nadobna czytelniczko, czyś zastanowiła się kiedy nad tem, jakie mniej więcej potrawy lubi kobieta w różnych życia swego epokach? Nie? — to ja ci podpowiem.

Kobieta w 10 roku życia przepada za: czekoladą, ciastkami z kremem, za surowemi jabłkami, nawet za berberysem.

W 20 roku lubi ogromnie: nowalie wszelkie, krewetki, wina szampańskie, cukierki i lody.

W 30 roku smakują jej przedewszystkiem: ostrygi, zupa rakowa, raki, chateau-yquem, pasztet truflowy, melon, tournedos a la béarnaise.

W 40 roku jada przeważnie: kurczątka, jarząbki, kuropatwy, słodkie lekkie leguminy, poziomki, gruszki, mało chleba, pije zaś, jeżeli nie białe burgundzkie, to wodę Vichy.

W 50 i dalszych leciech: delikatne ryby, potrawki z pulardy, gruszki, winogrona — z kieliszeczkiem starego burgunda.

Stół.

Nietylko sam obiad powinien być bez zarzutu: trzeba jeszcze koniecznie umieć go — podać. Dobra zastawa stołu i dobra służba stanowią niezmiernie wiele.

Dawniej przeładowywano stoły w pośrodku olbrzymiemi nieraz „serwisami". Były te serwisy i złote i srebrne i z bronzu i z porcelany. Ozdabiano je kwiatami eztucznemi. „Ozdoby" te wytwarzały istotny mur między jedną a drugą stołu stroną, uniemożliwiając wszelką rozmowę między osobami naprost siebie siedzącemi.

Moda ta przeszła. Dziś stawia się na środek stołu lekkie, nizkie koszyki z kwiatami, rozumię się, naturalnemi. Rozumie się, że jeżeli stół większych rozmiarów, to kosz główny może być choćby kryształowy i spiętrzyć można nawet piramidę owocową, zawsze jednak lepiej, aby piramida owa była bardziej szeroką, niż wysoką. Dawniej kandelabry miały cztery lub pięć ramion, dziś najbardziej używane są kandelabry o 12 do 15 ramionach, albowiem trzeba koniecznie, aby sala jadalna była jak najrzęsiściej oświetlona.

Przed każdym biesiadnikiem należy stawiać 4 szkła: kieliszeczek do madery, kieliszek do bordeaux, szklankę do wody i czaszę do wina szampańskiego. Jeżeli ma być podane jakieś „nadzwyczajne, wysokie" wino, tedy przed samem jego podaniem służba dodaje kieliszeczki.

Po rakach, krewetkach i homarach służba podaje małe kubeczki z matowego szkła, wypełnione letnią wodą do obmycia palców.

Deserowe talerzyki powinny być z wyszukańszej porcelany, niż cała zastawa stołowa. Na talerzyk każdy kładzie się małą serwetkę, małą porcyjkę bułki i dwa noże: stalowy i srebrny (do sera pierwszy, do owoców drugi). Ser nie powinien stać na stole i, podawszy go, należy wynieść natychmiast z sali jadalnej. Po serze idą owoce, po owocach kompoty, po kompotach drobne ciastka, suszone owoce i cukierki.

Sala stołowa powinna być dobrze ogrzaną, licząc na jej „rozgrzanie" się podczas obiadu, można gości narazić na arcyniemiłe uczucie chłodu, psujące nietylko humor, ale i apetyt. Gospodarz, dbający o wykwint i wygodę, dobrze zrobi, rozściełając pod stół biesiadniczy — grube dywany.

I jedno jeszcze: lepiej podawać kilka półmisków małych, niż naprzykład jeden lub dwa duże. Z większą łatwością każdy sobie wybierze odpowiednią porcyę z małego, niż z dużego półmiska.

Szulerzy w wojsku. W armii hanowerskiej zdemaskowano wśród oficerów całą sieć szulerską, wskutek czego sąd honorowy prowadzi na wielkie rozmiary śledztwo i wykrywa skandaliczne rzeczy. Z początku, w interesie reputacyi oficerów, chciano wszystko zatuszować, ale ten krok się nie udał.

Zmarli. Emilia z Balińskich Paprocka, umarła w Zawiszu, przeżywszy lat 59. — Andrzej Englert, były sekretarz gminy Lipnik pod Białą, członek organizacyi powstańczej w roku 1863, umarł w Tenczynku.

Stan powietrza. Term. + 5° o godz 8 rano, w poł. + 7° R. Barom. 753. Pochmurno.

Cięta odpowiedź. Thackeray, słynny humorysta i powieściopisarz angielski, był nadzwyczaj skromny. Nie wysuwał się nigdy naprzód, krył się przed ludźmi, nie lubił licznych zebrań, balów dworskich i publicznych, słowem był pełen tej skromności, którą zawsze mają ludzie wartościowi, a nie ma pospolity plebs. To też rodzina musiała go np. długo prosić, zanim zdecydował się pozować słynnemu malarzowi Lawrence'owi do portretu. Pewnego dnia spotyka się Thackeray z mało mu znanym oficerem gwardyi, próżnym i aroganckim.

— A! słyszałem, że pan zdecydowałeś się, panie Thackeray, pozować temu bazgraczowi Lawrence'owi? Czy tak? — rzecze oficer przez nos, z arogancyą i lekceważeniem.

— A tak, tak — odrzecze humorysta.

— I jak? Czy cała figura?

— Nie. Portrety całej figury mają znaczenie dla wojskowych, bo tam wszystko jest ważne, aż do ostrogi. My zaś, pisarze, cenimy w człowieku jedynie przeciwległy koniec.

Do dzisiejszego numeru dołączamy dla wszystkich prenumeratorów prospekt na Wydawnictwa peryodyczne Spółki Wydawniczej Polskiej w Krakowie.

Literatura i Sztuka.

* **Spółka wydawnicza polska w Krakowie** wydała w ostatnich czasach mnóstwo bardzo cennych prac. Oto ich spis:

Ernest Deiches „Koniec Morsztina", studyum historyczne z czasów Jana Sobieskiego.

Dr. Józef Milewski „Reforma socyalna w Anglii."

Kazimierz Ajdukiewicz „O siewnikach."

Dr. Jerzy Mycielski „Galerya obrazów przy Muzeum książąt Czartoryskich w Krakowie."

Konstanty Górski „Historya piechoty polskiej."

Dr. Maurycy Straszewski „Dzieje filozofii w zarysie", tom I.

Paweł Popiel „Pisma" tomów dwa.

Karol Gide „Zasady ekonomii społecznej." Przetłumaczyli z francuskiego St. Bartynowski, A. Krzyżanowski, J. Makarewicz i K. Midowicz, pod kierunkiem dra Juliusza Leo.

Dr. Antoni Górski „Walka z drożyzną."

Włodzimierz Zagórski (Chochlik) „Nowele" (Wenus w podróży, We śnie, Jak w bajce, Wilga, Moja przygoda, Homo novus, Odmieniec.)

O. Bernard Łubieński (Redemptorysta) „Żywot błogosławionego Brata Gerarda Majella ze Zgromadzenia OO. Redemptorystów."

Ludwik Dębicki „Z teki dziennikarskiej" (Pogadanki literackie).

Stanisław Tarnowski „O kolędach."

Aleksander Wybranowski „Dawne dzieje" (Wspomnienia z lat ubiegłych).

M. Bobrzyński i *St. Smolka* „Jan Długosz, jego życie i stanowisko w piśmiennictwie."

Walery Gostomski „Arcydzieło poezyi polskiej »Pan Tadeusz«, studyum krytyczne."

Ks. Waleryan Kalinka „Dzieła" Tom czwarty.

Stanisław Tarnowski „Szkice i rozprawy Tomasza B. Macaulaya." Tom drugi.

K. Frenzel „Prawa kobiety", nowela, przełożona z niemieckiego przez Maryę ***.

Wreszcie wychodzi nakładem tej spółki pod redakcyą Maryana Matuli „Nowa Biblioteka uniwersalna", wydawnictwo poważne, obejmujące same wyborowe dzieła, a kosztuje rocznie (z przesyłką pocztową) tylko 7 zł. „Biblioteka uniwersalna" jest dwutygodnikiem, którego każdy zeszyt zawiera ośm arkuszy druku. Teraz w tej „Bibliotece" wychodzą następujące dzieła: Ks. W. Kalinki „Sejm Czteroletni", Zagórskiego „Nowele" (serya druga), Burckhardta „Kultura Odrodzenia we Włoszech" i Farrara „Zmrok i brzask" (Darkness and dawn), powieść z czasów Nerona.

* **Kornel Ujejski.** „Melodye biblijne. Wiersze różne". Nakładem księgarni Jelenia i Langa. Przemyśl 1894. W ozdobnej oprawie, na pięknym papierze, wydany z widoczną starannością, opuścił prasę drukarską tom drugi jubileuszowego wydania wszystkich pism Kornela Ujejskiego, które rozpoczęła dzielna firma przemyska Jeleń i Lang. Co do prześlicznych „Melodyi biblijnych", które są arcydziełem wykwintnej formy poetycznej, wspomnieć należy, że wydanie ich powiększone zostało dodaniem sceny dramatycznej pt. „Judyta", druga część „Wiersze różne", przynosi aż dziewiętnaście niepublikowanych dotąd prac poety. Mimo wszystkich zalet, ładnie oprawny tomik, ze zł cieniami, kosztuje tylko 1 złr. 10 ct., osobno zaś „Melodye" 35 ct., a „Wiersze" 50 ct. Niebawem pojawi się trzeci tom pism Ujejskiego, zawierający „Tłómaczenia Chopina i Beethovena" oraz „Przemówienia". Tłómaczenia ukażą się po raz pierwszy w druku.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 6 lutego.

(*Z.*). Zwyżkowy prąd na targu lokalnych walorów, zwłaszcza budowniczych, utrzymał się i dziś w całej pełni. Impulsów bowiem ku temu było podostatkiem. I tak wczoraj odbyło się posiedzenie w sprawie budowy nowych koszar, a zburzenia starych, szpecących najpiękniejszą dzielnicę miasta, nadto wyłaniają się nowe projekty olbrzymich budowli powstać mających z okazyi 50 letniego jubileuszu panowania Cesarza. Arcyksiążę Karol Ludwik objąć ma protektorat nad tem przedsięwzięciem. Tak więc na seryo zbliża się okres ogromnego ruchu handlowego w Wiedniu, stąd też wzrasta popyt na papiery tych instytutów, które w ruchu tym najwybitniejszy udział będą brały. Z innych walorów przemysłowych, jak wczoraj, tak i dziś były papiery górnicze na pierwszym planie, dzięki traktatowi niemiecko-rosyjskiemu.

W międzynarodowych papierach spekulacyjnych rozwinął się także prąd zwyżkowy, jakkolwiek jeszcze bardzo słaby. Tylko kolejowe walory były dziś zupełnie zaniedbane i zaledwie kilka transakcyi dokonano w nich. Także targ rent był bardzo mało ożywiony, wszelako kursa podniosły się cokolwiek dzięki wyższym notowaniom na targu paryskim. Berlin jest wciąż pod korzystnem wrażeniem zawarcia traktatu handlowego z Rosyą. Dziś panowała ogromna haussa w walorach pruskich kolei wschodnich, prowadzących do granicy rosyjskiej. Równocześnie z polepszeniem stosunków między Niemcami a Rosyą spostrzedz się daje pewne oziębienie przyjaźni francusko-rosyjskiej. Oto *Nowoje Wremia* napisało wczoraj artykuł ostry przeciw Francyi z powodu uchwalonego przez parlament francuski podwyższenia ceł zbożowych. W artykule tym, podobno inspirowanym przez petersburskie sfery rządowe, napisało *Nowoje Wremia*: „Gdybyśmy nie wierzyli w szczerość przyjaźni francuskiej, to musielibyśmy przypuszczać, że to podwyższenie ceł ma na celu głównie uniemożliwić eksport zboża rosyjskiego do Francyi. Myśmy w traktacie przyznali Francyi mnóstwo ulg, a w zamian otrzymaliśmy tylko dwie, t. j. dla wywozu nafty i zboża, teraz zabija Francya nasz eksport zbożowy. Zaiste nie może tu być mowy o prawdziwej przyjaźni i mimowoli zapytać musimy: na co nam właściwie potrzebny traktat handlowy z Francyą?" Artykuł ten wywołał w Paryżu bardzo przykre wrażenie.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 358·20, węgierskie 429·25, Anglobanki 155·20, Uniony 261·75, Bankvereiny 128·—, Länderbanki 257·75, Ludwiki 217·25, Czerniowieckie 263·40, Elbethale 242·—, Renta papierowa 97·95, srebrna 97·75, austryacka złota 120·45, 4% austr. renta wal. kor. 97·75, węgierska złota 117·45, 4% węgierska renta wal. kor. 49·95, dukat 5·93, 20-frankówka 9·97½, marki 12·27, ruble 1·35½.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 8 lutego. Prezydent jeneralnej Dyrekcyi kolei państwowych dr. Biliński, który odjechał wczoraj do Lwowa, odbędzie podczas tej podróży inspekcye dyrekcyi ruchu we Lwowie i Krakowie, tudzież zwiedzi szczegółowo roboty około rozszerzenia stacyi na linii dawnej kolei Karola Ludwika. Do Wiednia powróci dr. Biliński 14 lutego.

Wczoraj odbyły się tu dwa zgromadzenia robotników bez zajęcia, zwołane przez socyalnych demokratów. Jedno z tych zgromadzeń odbyło się spokojnie, drugie jednak musiał komisarz rządowy rozwiązać, gdyż mówcy dopuszczali się niedozwolonych wycieczek na cały obecny ustrój społeczny. W przyszłym tygodniu zamierzają socyaliści urządzać co dzień zgromadzenia robotników, niemających zajęcia.

Z upoważnienia tutejszej izby handlowej udali się wczoraj członkowie jej Lindheim i Neuber do prezydenta tej izby z prośbą, ażeby na uczczenie przypadającego w roku 1898 jubileuszu 50-letniego panowania Cesarza, obmyślił projekt utworzenia jakiejś wielkiej dla powszechnego dobra służącej fundacyi. Prezydent odpowiedział, że z zapałem przyjmuje tę myśl, wszelako wniosek ten musi być regulaminowo traktowany.

Paryż 8 lutego. Skutkiem katastrofy kolejowej koło Campiegne zginęły 3 osoby, między niemi jeden Austryak. Trzech podróżnych jest ciężko rannych, a siedmiu lekko.

Wczoraj rozpoczęła tu swe obrady międzynarodowa konferencya sanitarna. Zagaił ją prezes gabinetu Perier i powitał delegatów obcych państw. Delegat Austro-Węgier odpowiedział Perierowi. Prezesem konferencyi wybrano Barrere'a i uchwalono prowadzić obrady w tajemnicy.

Berlin 8 lutego. W sejmie pruskim w toku debaty nad izbami rolniczemi zabrał głos postępowiec Rickert i oświadczył, że z radością wita wiadomość o zawarciu traktatu handlowego z Rosyą, jako najdonioślejszy wypadek cywilizacyjny i rękojmię utrzymania pokoju. Richter oświadczył, że traktat ten musi być przyjęty, gdyż jest konieczny.

Następnie zabrał głos minister rolnictwa i bronił przedłożenia rządowego o izbach rolniczych, które przyczynią się znacznie do zwalczenia nędzy panującej między rolnikami.

Praga 8 lutego. W procesie przeciw członkom „Omladiny" przesłuchiwano wczoraj dalej świadków, którzy jednak nie zeznali nic ważnego. Następnie odczytano protokoły policyjne o dwóch demonstracyach ulicznych, urządzonych w ubiegłym roku.

Sofia 8 lutego. Stan zdrowia księżnej bułgarskiej budzi poważne obawy. We wtorek pogorszyło się jej nagle i od tego czasu ma bez przerwy silną gorączkę. Profesor Braun z Wiednia dniem i nocą czuwa przy jej łóżku. Przyznaje on, że stan chorej jest bardzo groźny, mimo to jednak ma nadzieję utrzymać ją przy życiu.

Ateny 8 lutego. Wczoraj zaczęła się sesya parlamentu, jednakże posiedzenia musiano odroczyć, bo z powodu nieprzybycia opozycyi izba była zdekompletowana.

Petersburg 8 lutego. Minister finansów Witte otrzymał od prezydenta francuskiej republiki Carnota wielki krzyż legii honorowej.

Wiedeń 8 lutego. Bank austro-węgierski zniżył stopę procentową o ½%.

Petersburg 8 lutego. Jenerał Hurko tymi dniami pojedzie do Krymu i zamieszka w Alupce.

Drezno 8 lutego. Król Albert zachorował skutkiem przeziębienia.

Paryż 8 lutego. Koło stacyi Ronilly sur Andelle wyskoczył pociąg z szyn. Trzy osoby zabite, pięć rannych.

Przyjechali do Lwowa

dnia 8 lutego 1894.

HOTEL ŻORŻA. J. Garapichowa z Kalnego. A. hr. Cetner z Podkamienia. J. Horodyski z Horodnicy. St. Ujejski z Zacisza. L. Warmser z Bremy. z Neumann z Pragi.

HOTEL EUROPEJSKI. M. Komarnicki z Jarosławia. H. Popper z Czerniowiec. E. Rossin ze Stanisławowa. K. Rozwadowski i S. Hołubowski z Perehińska. H. Szujski z Mszan. Sozański z Hordyni. F. Złulski z Kolbuszowej.

HOTEL FRANCUSKI. A. Skibniewski z Balic. K. Marmoross z Karowa. A. Zbyszewski z Podhajec. J. Kohlberg z Niemiec. C. Krieg z Moguncyi. S. Doktor z Wiednia. S. Bettelheim z Wiednia. J. Siebenschein z Wiednia. Fr. Prądziński ze Szląska.

HOTEL VICTORIA. Z. Ostrowska i H. Negroni z Warszawy. L. Stillmann z Tokaju. Mor Kewy z Wiednia. J. Zimmermann z Teleszwaru. I. Walter z Wiednia.

HOTEL IMPERIAL. L. Biliński z Wiednia. E. Tustanowski i N. R. Lerharek z Wiednia. Bar. W. Miltitz z Maksymówki. Dunka de Sajo z Siekierzyniec. W. Chrzanowski z Niedarzów. A. Wrotnowski z Kontów. T. Horodyski z Komorowa. K. Udrycki z Mostów Wielkich. Stan. Wybranowski z Kimirza.

HOTEL CENTRALNY. J. Łodyński z Kupczan. Hr. J. Mniszek z Szwajcaryi. Dr. Koloszvary z Krakowa. Dr. Pohorecki z Tarnopola. H. Mroczkowski z Królestwa Polskiego. J. Wykrzykowski ze Stanisławowa. M. Krysko i J. Biliński z Krosna. M. Fryt z Łańczyna. A. Juchmanko z Budapesztu. Seeligmann z Przemyśla. R. Fiala z Wiednia. H. Ehrenpreiss z Berlina. Schreier z Drohobycza. S. S. Witt z Budapesztu. Weippert, Koranyi i Wengraf z Berna.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 8 lutego. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 216·25 do 219·25. Kolej Lwow.-Czern. Jasska po 200 zł. w. 262.— do 265·—. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 367·— do 377·—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat. 100·80 do 101·50, 5% z 10% prem. 109·70 do 110·40, 4½% los. w 50 lat. 100·— do 100·70. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·50 do 101.20. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 97·30 do 98.—. Tow. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98·20 do 98·90. 4% los. w 41½ lat. 98.20 do 98·90, 4% los. w 56 latach 98·20 do 98·90. 4½% los. w 52 lat. —·— do —.—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 97·10 do 97·80. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 102·— do 102·70. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·30 do 103·—, Pożyczki krajowej 6% 105·— do —·—, 4½% 100·— do 100·70 4% z roku 1891 95·50 do 96·20 4% z roku 1893 95·90 do 96·60.

Monety. Dukat cesarski 5·89 do 5·99. Napoleondor 9·93 do 10·03. Półimperyał 10·10 do —.—. Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.32·— do 1.36·—. 100 marek niemieckich 61·20 do 61·70.

Wiedeń dnia 8 lutego. (godz. 11 w połudn.). Kredyty 358.75, kred. węgierskie 429.—, Anglob. 156.—, Uniony 262.—, Bankvereiny 129.—, Länderbanki 257.75, Akcye tytoniowe 205·25, Staatsbahny 312.25, Lombardy 109.12, Elbethale 242.50 Renta papierowa 97.95, Renta węg. 4% kor. 94·92 Renta węg. złota 4% 117·50, Alpiny 56.—, Marki 61·45 Losy tur. 65.10.

74)

BLADA DYANA.

POWIEŚĆ

przez

JULJUSZA MARY.

(Ciąg dalszy).

Filip i Klara, trzymając w rękach lampki, znikli w głębi szybu. Po kilku sekundach reszta światła, przenikająca z powierzchni ziemi, znikła i otoczyła ich ciemność zupełna.

Chociaż Klara była odważna, ogarnęła ją jednak jakaś zabobonna, niczem niewytłómaczona obawa.

— Już nigdy nie zobaczę światła — powtarzała w myśli, napróżno usiłując przezwyciężyć słabość i przysunęła się do Filipa.

— Klaro, ty się lękasz!

— Nie, nie — odrzekła, lecz zęby jej szczękały.

On ujął jej ręce i lekko uścisnął.

— Zresztą jesteśmy już na miejscu. Uspokój się.

Klara zatrzymała się. Wyszli. Znaleźli się w dość obszernej sali, oświetlonej zawieszonemi na ścianach lampami. Podłoga jej poprzerywana była we wszystkich kierunkach relsami, po których toczyły się wagoniki, ciągnione przez konie, przybywające z głębi galeryj. Robotnicy z lampkami u pasa opróżniali je i odsyłali z powrotem. Po pod ścianą płynął strumyk; słupy wycięte w warstwie węgla, podtrzymywały sklepienie wraz mocnemi rusztowaniami. Z miejsca tego rozchodziły się liczne galerye, był to bowiem centralny punkt kopalni, stacya, na której zbierali się górnicy i z której wyprawiano węgiel na powierzchnię ziemi.

— Nie lękasz się już? — zapytał Filip.

— Przepraszam cię za tę chwilę nierozsądnej słabości.

— Czy chcesz pójść do galeryi, czy może wolisz, bym wezwał górników tutaj?

— Chciałabym naprzód obejrzeć apteczki, tymczasem robotnicy niech schodzą się tutaj.

— Niech i tak będzie

Podał jej ramię i odszedł w głąb galeryi.

Górnicy byli przyzwyczajeni do wizyt Klary. Zobaczywszy ją wychodzącą z windy, powitali ją z uszanowaniem. Zresztą od kilku dni krążyła wśród nich pogłoska, że z powodu ślubu Bartolego, mają otrzymać gratyfikacyę, domyślili się więc, że Klara musiała przybyć umyślnie dla rozdania jej osobiście.

Zaledwie Filip i Klara weszli do galeryi, gdy w głębi skały nad nimi rozległ się jakiś huk głuchy.

Filip przystanął.

W kopalni wszystkiego należy się obawiać. Osypanie się ziemi w jednem miejscu, może spowodować zawalenie się w miejscach innych i wywołać jeszcze większe niebezpieczeństwo. W tem sztucznem urządzeniu robót podziemnych, jedna belka osunięta może nieraz sprawić katastrofę ogromną.

— Chodź, Klaro, chodź! Nie możemy iść dalej, dopóki nie przekonamy się, co zaszło.

— Słyszałam dawniej wybuch miny, podobny do tego huku. Nie ma więc niebezpieczeństwa.

— Nie przysposabiano żadnej miny. To musi być jakiś wypadek...

Wziął ją pod ramię i zwrócił się w kierunku windy. Ale w tejże chwili rozległ się nad ich głowami straszny huk gwałtownie wyrywanych i łamanych belek, jak gdyby spowodowany upadkiem jakiegoś ogromnego ciężaru. Zdawało im się, że kilkanaście wystrzałów armatnich obiło się o ich uszy. Sklepienie roztworzyło się i pochyliło.

Klara krzyknęła. Filip cofnął się, ale sklepienie trzeszczało, zasypując ich deszczem żwiru. Skały zachwiały się i nagle Filip, uderzony belką w piersi, padł na ziemię. Wstrząśnienie było tak silne, że Klara zatoczyła się i upadła.

Obie lampki zagasły, wokoło zapanowała ciemność i cisza grobowa.

Klara po chwili powstała, lecz była jeszcze przerażona.

— Filipie! Filipie! — wołała.

Nie było odpowiedzi. Co się stało? Jakim sposobem zostali rozdzieleni? W każdym razie nie musi być daleko. Przypomniała sobie, że w chwili wybuchu pociągnął ją w stronę windy.

Przerażała ją przedewszystkiem cisza grobowa.

— Filipie! gdzie jesteś?

Postąpiła kilka kroków z wyciągniętemi przed siebie rękami, lecz natknęła się na stos kamieni, gruzów i belek, zagradzających drogę.

Ogłuszona jeszcze nieco, nie zdając sobie sprawy z tego, co zaszło, przypuszczała, że poszła w innym kierunku; zwróciła się więc, wzywając ciągle Filipa. Nie spotykała już na drodze przeszkód, rusztowania nie skrzypiały, pył tylko unosił się w powietrzu. Zapuściła się w głąb galeryi.

XII.

Przeszkoda

Przygotowany przez Antonia wybuch wywołał niezmierny przestrach wśród górników. Wiadomość o wypadku w kopalni rozeszła się w jednej chwili. Nie wiedziano jeszcze jego doniosłości, ale mechanik oświadczył, że winda nie działa, gdyż jest zrujnowaną.

Nadbiegł Bartoli. Nikt nie mógł udzielić mu objaśnień, ale widocznem było, że zaszło coś bardzo poważnego. Najprawdopodobniej nastąpił wybuch gazu i zrujnował galeryę w sąsiedztwie starej kopalni. Pracowała wówczas jeszcze znaczna liczba robotników, a nadto Filip i Klara zeszli już do galeryi.

W kopalni panowało tak głuche milczenie, jak gdyby wszystko zamarło. Żaden sygnał nie dochodził z dołu.

Kaufman, blady, niemy, z rozpaczą spoglądał na swoją, tak posłuszną zawsze maszynę, obecnie nieruchomą, jak gdyby wszystkie jej delikatne organy były sparaliżowane.

Bartoli podbiegł ku niemu.

— Gdzie Klara? Gdzie mój syn?

— Od dziesięciu minut już może byli w galeryi, gdy nagle usłyszałem huk i maszyna w tejże chwili stanęła.

— Boże mój! Boże!

— Niech pan nie rozpacza, może to nic... jednak...

— Dokończ!

Mechanik wskazał palcem na windę.

— Zerwała się lina na wysokości pierwszego piętra i rama strzaskana. Jeżeli oberwała się ziemia, szyb może być w części zasypany i w takim razie musiało nastąpić jakie nieszczęście; ale z trzeciego piętra galerye pochyłe komunikują się z galeryami piętra drugiego, szyb nie powinien być zawalony do takiej wysokości, robotnicy więc mogliby ratować się ucieczką przez drabiny.

— Jeżeli galerye pochyłe nie zostały zepsute.

— Zejdę i przekonam się — rzekł Kaufman.

— Nie, ja pójdę.

W tej chwili weszło do sali kilku robotników, którzy wydostali się przez drabiny.

A więc galerye komunikacyjne nie były zburzone. Przybyli robotnicy pracowali na trzeciem piętrze, gdzie zaskoczeni byli Filip i Klara. Zanim Bartoli się zapytał, podeszli ku niemu i oświadczyli:

— P. Filip i panna Klara po zejściu z windy zapuścili się w galeryę Ś-tej Enimii, gdy nagle u góry rozległ się huk. W tejże chwili spadło na nas rusztowanie, na szczęście, nie raniąc nikogo, zaś ramy windy skrzywiły się i zatrzymały klatkę na pierwszem piętrze.

— Mów dalej!

— Nie łatwo to powiedzieć — odrzekł górnik, obracając kapelusz w swych czarnych rękach.

— Proszę cię, mów!

— Wiem, że panu pilno dowiedzieć się, co stało się z p. Filipem i p. Klarą i pragnęlibyśmy powiadomić pana o nich. Gdyby byli zostali z nami, albo zamiast zapuścić się w galeryę Ś-tej Enimii, zwrócili się w kierunku przeciwnym, byliby ocaleni... tymczasem...

— Nie żyją! — zawołał Bartoli tonem najwyższej rozpaczy.

— Nie mówię, że nie żyją... tylko nie wiemy co z nimi się stało.

— Należało wołać, krzyczeć, szukać...

— Wołaliśmy, ale nie mogliśmy w poszukiwaniach zapuszczać się daleko, część bowiem galeryi, leżąca pomiędzy windą a kopalnią opuszczoną, zawaliła się. Niepodobna było przebyć przeszkody, gdyż ogromny odłam skały przegrodził drogę.

— Zgubieni!

— Nie, nie zgubieni, tylko zapewne odgrodzeni. Ale pan Filip zna kopalnię lepiej, niż ktokolwiek bądź inny.

— Co mu pomoże znajomość kopalni, jeżeli jest ranny, zagrzebany, niezdolny ocalić ani siebie, ani Klary...

Gromady innych robotników przybywały i cisnęły się do Bartolego. Nie unikali niebezpieczeństwa; owszem, oddawali się do jego rozporządzenia, pragnęli poszukiwać i prosili o rozkazy. W niebezpieczeństwach, zagrażających niekiedy kopalniom, górnicy nie lękają się zbyt o życie własne; nigdy nie brak pomiędzy nimi ludzi dobrej woli, przeciwnie, potrzeba powściągać ich odwagę.

Zresztą, jeszcze przed przybyciem Bartolego górnicy z własnego natchnienia w galeryi zasypanej, pod kierunkiem swych przełożonych, zajęli się usuwaniem gruzów.

(Ciąg dalszy nastąpi).

L. 4964.

OGŁOSZENIE

w sprawie wypowiedzenia obligacyi pożyczek krajowych z roku 1884, 1888 i 1889.

W myśl uchwały Wysokiego Sejmu z dnia 29 września 1892, wypowiada Wydział krajowy Królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem obligacye galicyjskich pożyczek krajowych z r. 1884, 1888 i 1889 z dniem 1 maja 1894 i z dniem tym w którym także ich oprocentowanie dalsze ustaje, uznaje je za płatne.

Galicyjska Kasa krajowa a względnie Kasa pożyczek krajowych wypłacać będzie od 1 maja 1894 wszystkie przedłożone jej obligacye tych pożyczek, zaopatrzone w bieżące kupony, w ich nominalnej wartości.

Wydział krajowy zwraca uwagę wszystkich właścicieli winkulowanych obligacyi pożyczek z r. 1884, 1888 i 1889, że w własnym swoim interesie powinni się jak najwcześniej postarać u kompetentnych władz o zezwolenie na dewinkulacyę tak, żeby obligacye te mogły być z dniem 1 maja 1894 zrealizowane

We Lwowie dnia 30 stycznia 1894.

Marszałek krajowy:
Eustachy Książę Sanguszko w. r.

Członek Wydziału krej.
Tadeusz Romanowicz w. r.

Członek Wydziału kraj.
Dr. Józef Wereszczyński w. r.

409 3-3

Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego — Zarządca W. Hodak.